



wizycie u fryzjerki i kosmetyczki w ośrodku PSS „Praktyczna Pani” samopoczucie od razu się poprawia.
Wszystkim pracownikom spółdzielczości z okazji ich święta – najlepsze życzenia.

Fot. B. KUBICA



Niedawno odbył się w Warszawie Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W obradach wzięli udział przedstawiciele kierownictwa partii. Naszemu fotoreporterowi udało się sfotografować na ulicy Edwarda Gierka i Stefana Olszowskiego, gdy z gmachu KC szli do Domu Dziennikarza.

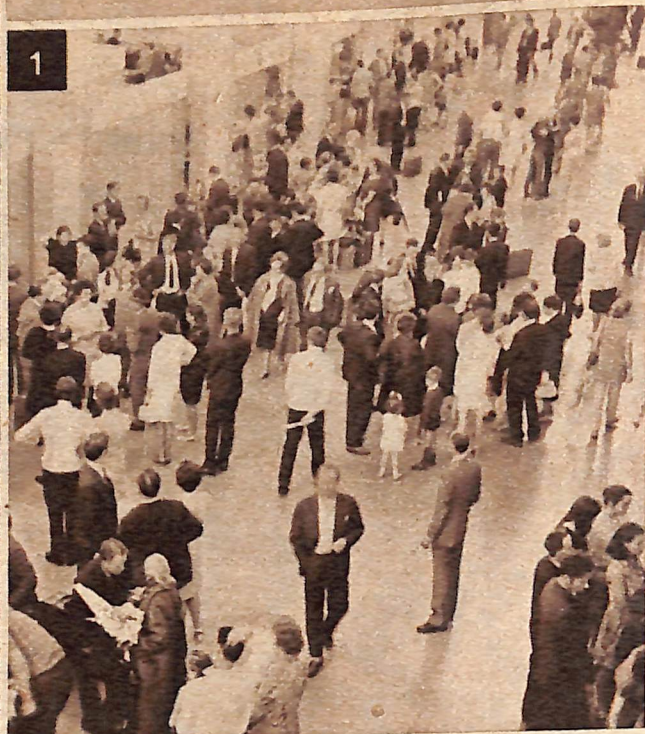


Pozналиśmy się przed kilkunastu laty na ogólnopolskich Dożynkach. Już wtedy ludowy zespół „Kaszubski” z Kartuz zachwycił dosłownie wszystkich. Utkwiły w pamięci widzów i słuchaczy barwy stroju kaszubskiego, niezwykle zgranie muzyczne kapeli i tancerzy, i — nie na ostatku — dowcipne pomysły i śpiewki. „Dajże nam maszyny na trud nasz niemały, takie, co by nam się w pracy nie psowały” — śpiewali. Wyślanicy „Przyjaciółki” nieraz odwiedzały świetny zespół. Dziś na jubileusz 25-lecia istnienia przedstawiamy go Wam raz jeszcze. Jubileuszowe srebro nie ujmie „Kaszubom” młodości.

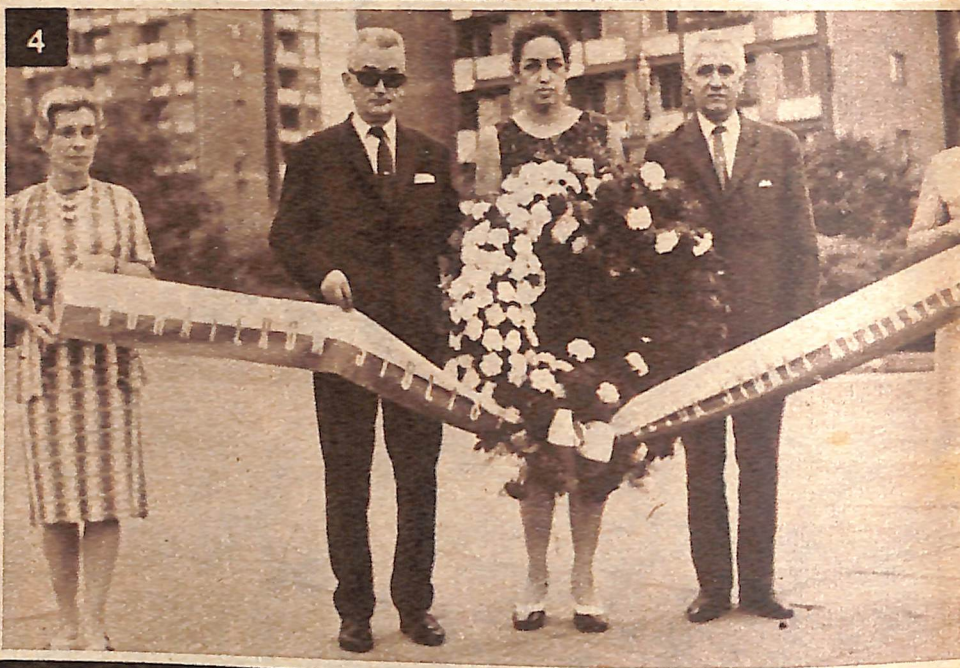
NASZ PIES



ODWIEDZINY W STARYM KR



Przyjeżdżają lądem, morzem. Witamy ich schodzącą „Batorego”, na kółkach i w międzynarodowym ruchu w Warszawie. Stępcy, którzy odwiedzają nas regularnie i tacy, którzy przyjeżdżają po raz pierwszy. W tym pokolenie Polonii. W tym pokoleniu emigrowali za ożywieniem chleba. Przyjeżdżają z Francji i Szwajcarii, z Kanady i Australii. W tym pokoleniu licznie zawitała do nas strażnica. Specjalnymi samolotami przyleciało ponad 2 tys. z tego tak dalekiego kraju. W tym pokoleniu przyjeżdżają z różnych wycieczek. Na zdjęciu: 1. Witanie na lotnisku; 2. Witanie na rodzinnej ziemi; 3. Witanie na rodzinnej ziemi; 4. Witanie na rodzinnej ziemi. Bawić się można pod kaskadą geograficzną; 4. Przyjeżdżają dla warszawskiej



Pudel Pani Iksińskiej, chart Pana Ypsylonskiego zbierają medale na wszystkich wystawach krajowych. Ich właściciele wiele by dali, żeby podopieczni zdobyli laury także za granicą. Kto rozstrzygnie — ile w tym rzeczywistego przywiązania do czworonoga, a ile snobizmu i nienajpiękniejszej chęci imponowania bliźnim? My nie jesteśmy przeciw. Piękny pies rasowy cieszy ludzkie oczy. Owczarki, wyzły czy setery mają też walory użytkowe, służą ociemniałym jako przewodnicy, używane są do polowania czy po prostu pilnują domu. Całym jednak sercem jesteśmy za kundlem, którego lubimy nie dla jego nadzwyczajnej urody, nie dla wysokiej ceny ale po prostu dla przysłowiowej psiej wierności i nieprzeciętnej inteligencji. Dziś kilka zdjęć, które jak każdy znawca komicie ilustrują ten temat.



NIE ŁASKA, LECZ OBOWIĄZEK

Mamusiu, popatrz jaką mam dziurę w buciku! — Janek wskazał paluszkiem oderwaną podeszwę.
— I mnie też kup nowe buty! — zawołała bliźniaczka Kasia.

— Urwanie głowy z wami, pali się na was wszystko, czy co? — zdenerwowała się matka. — Ja nie mam z czego, słyszycie? Ledwo wiąże koniec z końcem.

Odeszła od kuchni ciężko powlócząc chorą nogą i przysiadła na stołku.

— Naprawdę, już nie wiem jak żyć — powiedziała do sąsiadki, która właśnie wstąpiła pożyczyć cebrzyk. — Gdy zasądzone Antkowi płacenie alimentów odetchnęłam, bo zawsze te sześćset złotych na dwoje dzieci przyda się na opędzenie najpilniejszych potrzeb. I masz ci los! Raz zapłacił, potem ulotnił się ze wsi — mówiła z żalem.

— Szukałaś go Helu? Przecie to nie kamień, nie zginął.

— Gdzie tam! Zwracałam się do milicji, do komornika, do znajomych i nic. O, tu jest ostatnie pismo: „Dłużnik nie mieszka we wskazanej wsi. Komenda Milicji Obywatelskiej ustaliła, że od jesieni 1969 roku wyjechał w nieznanym kierunku i do chwili obecnej nie powrócił”. No i co robić? Jak Antka zmusić do płacenia? Bo i co z tego, że nie jest moim mężem? Jest przecież ojcem moich dzieci!

Sąsiadka ze zrozumieniem kiwała głową. Dzieciaki poszły w tym roku do szkoły, wydatków coraz więcej, zaś Hela inwalidka żyje z niskiej renty; dziadkowie wprawdzie odstąpili jej izbę u siebie, lecz do pomocy się nie kwapią.

— Jak była głupia, to niech teraz sama sobie radzi — powiedział kiedyś ojciec Antka.

We wsi różnie o niej gadają. Jedni współczują, inni potępiają, zwłaszcza mężczyźni twardo ujmują się za Antkiem.

— Dał nogę i tyle — kwitują żale Heleny.

— Wiesz ty co? — odezwała się serdecznie sąsiadka. — Przyjdź do nas na zebranie Koła Gospodyń. Może razem coś wymyślimy...

Helena ledwie mogła doczekać się soboty i tego zebrania. Okropnie wstydziła się tak przy wszystkich zwierzać się ze swoich kłopotów; ale skoro ją zaproszono... Przecież to nie dla mnie, tylko dla dzieciaków — powtarzała idąc do klubu.

Na zebraniu kobiety najpierw rozprawiały o swoich gospodarskich sprawach, pokazywały wykroje, radziły się instruktorki z powiatu. Wreszcie prezeska poprosiła o cizę i wskazała na Helenę.

— Kobiety, musimy jej jakoś pomóc. To prawda, że sama napytała sobie biedy. Ale to było siedem lat temu i teraz nie czas na pożałunki. Dzieciska rosną, trzeba je ubierać i żywić, a jak wiemy Helce się nie przelewa. Chłop alimentów nie płaci i chyba płacić nie będzie. Wiecie, jak to jest...



Rys. A. Święciecka

— Na mój rozum, to z niego jest kawał drania — odezwała się jedna z kobiet. — Bo żeby tak bez serca zostawić swoje rodzone dzieci i nie zatroszczyć się o ich los?

Przewodnicząca koła zastanowiła się chwilę i rzekła stanowczo: — Czy rodzice twego chłopca nie mogą płacić alimentów za syna? Mają przecie z czego, jest gospodarka! W Komitecie Pomocy Społecznej urzędują adwokaci. Idź ty i poradź się...

Hela sądzi się ze starymi D. — gruchnęła któregoś dnia wieść po wsi. Nowinę przyjęto ze zdumieniem. Ojciec Antka zaklinał się przed ludźmi, że za grzechy syna nie będzie odpowiadał, że nie jednej tylko Helce stała się taka krzywda.

— Mało to u nas panien z dziećmi? Żadna nie żąda pieniędzy od babki ani dziadka — bronił się kiedyś w sklepie.

Helena nabrała jednak pewności siebie. W Polskim Komitecie Pomocy Społecznej

dobrze jej poradono. Jest takie prawo, żeby dziadkowie płacili! Napisano jej więc pozew do sądu, dano adres i życzone powodzenia. Potem była rozprawa. Sędzia cierpliwie wypytywał o troski Heleny, o dzieci, dowiadywał się o gospodarstwo starych D. Wreszcie zapadło postanowienie: „dziadkowie muszą przyczynić się do utrzymania dzieci”. Sędzia orzekł, że na każde z siedmioletnich bliźniaków dziadkowie mają płacić po 150 złotych miesięcznie.

Upłynęło kilka tygodni. Starzy D. apelowali do Sądu Wojewódzkiego, który zatwierdził jednak wyrok Sądu Powiatowego.

Dziadkowie od tamtego czasu narzekają, obgadują Helenę przed ludźmi, ale regularnie płacą zasądzone alimenty. O Antku nikt już nie mówi. Podobno pracuje on w jakiejś kopalni, lecz do wsi nigdy nie przyjeżdża.

Siedzimy z Helą w ciepłej izbie. Kasia i Janek odrabiają lekcje.

— Mamo — podnosi główkę znad książki jasnowłosa Kasia — kupisz mi nowe buciki?

— Tak, moje dziecko, kupię ci w przyszłym miesiącu. Za pieniądze od dziadka...

Sprawa Heleny nie jest wyjątkiem. Wiele kobiet znajduje się w podobnej sytuacji. Opuszczone przez ojców ich dzieci, pozostawione bez środków na utrzymanie, przy tym jakże często potępiane przez opinię wsi, znajdują się w ciężkich warunkach materialnych. Niestety, ciągle jeszcze rozgrzesza się cwaniackich ojców.

Jak pomóc samotnym kobietom obciążonym dziećmi?

W przypadku Heleny pierwsza pomoc nadeszła z Koła Gospodyń Wiejskich, które skierowało ją do PKPS. Tam właśnie działa Komisja Pomocy Alimentacyjnej oraz Poradnia Społeczno-Prawna. PKPS pomagając kobietom w otrzymaniu alimentów może wystąpić do prokuratora z wnioskiem o ukaranie uchylającego się od płacenia ojca dziecka. Wówczas matka ma prawo starać się o przyznanie zaliczki czy zapomogi na poczet alimentów. Zaliczkę otrzyma z PKPS również wtedy, gdy ojciec dzieci popełnił przestępstwo i odbywa karę, lub gdy przebywa na leczeniu przeciwalkoholowym w zakładzie lecznictwa zamkniętego.

W przypadku uchylania się ojca od płacenia na dzieci, obowiązek ten spada na dziadków. Mówi o tym wyraźnie artykuł 132 Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego.

— Nie ma wstydu tam, gdzie idzie o dobro dziecka — stwierdziła stanowczo prezeska KGW ze wsi, gdzie mieszka Helena. — Tylko nasze kobiety muszą śmielej domagać się o swoje prawa!

Halina Leszczyńska

X Plenum KC PZPR

24 i 25 czerwca obradowało, pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka X plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Porządek dzienny Plenum obejmował: węzłowe problemy społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w latach 1971—75 oraz sprawy organizacyjne. Referat Biura Politycznego wygłosił premier Piotr Jaroszewicz.

„Głównym celem planu — stwierdził m.in. mówca — jest wydatne przyspieszenie wzrostu stopy życiowej społeczeństwa w porównaniu z minionym dziesięcioleciem, przy jednoczesnym zapewnieniu racjonalnego zatrudnienia największego po wojnie przyrostu młodzieży... Przewidywany rozwój gospodarki w bieżącym pięcioletniu wyraża się w zwiększeniu dochodu narodowego w 1975 roku o 33—39 procent w porównaniu z 1970

rokiem, podczas gdy w poprzednim pięcioletniu osiągnęliśmy 34 procent... Zakładając taki wzrost dochodu narodowego jednocześnie przyjmujemy, że w tej samej skali powinien wzrastać fundusz spożycia i dochodów osobistych ludności. W odróżnieniu więc od polityki poprzedniego okresu — podkreślił premier Jaroszewicz — zamierzamy zwiększyć rolę spożycia w podziale dochodu narodowego”.

Omawiając założone w planie środki dla przyspieszenia wzrostu stopy życiowej premier Jaroszewicz wska-

zał na planowany wzrost płac realnych o 18 procent, wzrost budownictwa mieszkaniowego o co najmniej 25 proc. w stosunku do ubiegłego pięcioletnia, a także zwiększenie aż o 59 procent nakładów na inwestycje w gospodarce komunalnej. Duże znaczenie nie przywiązuje się również do rozwoju usług. Wstępny projekt planu zakłada wzrost wszelkiego rodzaju usług o 50—52 procent.

Na poprawę położenia materialnego ludności poważny wpływ będą miały opracowane obecnie posunięcia w

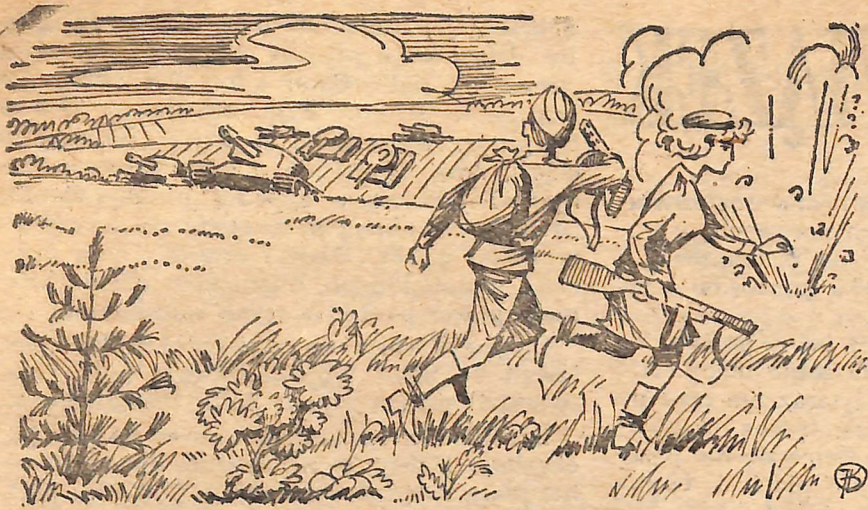
dziedzinie socjalnej. Jak zapowiedział premier przystąpi się w bieżącym pięcioletniu do stopniowej likwidacji nierówności świadczeń ubezpieczeniowych jakie dotychczas istnieją pomiędzy pracownikami fizycznymi i umysłowymi oraz stworzy się lepsze warunki opieki socjalnej nad rodzinami wielodzietnymi i kobietami pracującymi.

Omawiając główne zadania i kierunki inwestycji premier podkreślił, iż mimo utrzymania wysokiego poziomu inwestycji wzrost nakładów jest w tym pięcioletniu mniejszy niż w poprzednich. Najszybciej rozwijać się będą te gałęzie przemysłu, które wytwarzają przedmioty spożycia.

„Przywracając wzrostowi spożycia należną mu rangę — mówił P. Jaroszewicz — zdajemy sobie sprawę z tego, że realizacja naszych zamierzeń w tej dziedzinie uwarunkowana jest

(Dalszy ciąg na str. 10)

u nas i na świecie



Mikołaj Czukowski

Kwitły poziome

(fragment)

Niedawno minęła trzydziesta rocznica hitlerowskiej napaści na Związek Radziecki. Początkowy okres zaskoczenia sprzyjał faszystom, ale już zimą 1941 r. u bram Moskwy zaczęła odwracać się karta wojny. Poświęcenie i męstwo czerwonoarmistów krzyżowały plany wroga zapowiadając przyszłą klęskę hitlerowskiego imperium. O tym pierwszym okresie wojny pisze w swoich opowiadaniach Mikołaj Czukowski (1904—1965). Wybitnego radzieckiego nowelistę interesują przede wszystkim przeżycia i postawy ludzkie. Mówi o nich w opowieści „Kwitły poziome”, której fragment zamieszczamy poniżej.

Nagle rozległ się daleki urywany wystrzał, jak gdyby pękła jakaś sprężyna i pierwszy pocisk ohydnie zawył w powietrzu. Upadł w polu w odległości dwóch kilometrów od nich i w miejscu, w którym się rozerwał, wyrosło czarne, rozgałęzione drzewo dymu. A potem zaraz następny wystrzał, i jeszcze jeden i jeszcze, po trzy naraz i cały błękitny bezmiar powietrza nad nimi zaczął dygotać i trzęsła się ziemia pod nogami, i czarne dymy wybuchów wyrastały w polu jak las. I pociski padały coraz bliżej, i cały ten czarny las dymów zbliżał się, nadciągał atakował.

Dziewczęta jedna po drugiej zaczęły wskakiwać do okopu, więc i Korolew wskoczył za nimi, chociaż martwy żołnierz, leżący na dnie, mówił im wyraźnie, że to wglębenie nie jest zabezpieczającym schronem. Dziewczęta przykucnęły, spuściły głowy, przywarły plecami do piaszczystej ściany. Seria pocisków zbliżała się jak fala i jak fala przepłynęła nad ich głowami. Teraz szalała po drugiej stronie, nie w polu, lecz w lesie.

Wszyscy przykucnęli, tylko Liza stała. Spoglądała przez krawędź wy-

żłobienia w dal, na pole, i coś tam widziała. Korolew stanął przy niej i spojrzął.

Pole stromo wznosiło się ku górze i tam, na grzbiecie, na linii oddzielającej ziemię od nieba ujrzał dwa czołgi. Niskie czarne, nieprzyjacielskie czołgi. Pokonały wzniesienie i potoczyły się przez pole w dół. Z oddali ruch ich wydawał się powolny. Potem na grzbiecie wyniosłości ukazały się jeszcze dwa czołgi. Zjechały w dół, a na krawędzi zjawily się dwa następne. Teraz już nie wydawało się, że posuwają się powoli. Widać było tylko ich maski — boki były niewidoczne. Sunęły przez pole prosto na ich okop.

Liza zwróciła się w stronę Korolewa i coś do niego zawołała, ale dokoła tak huczało, że nie usłyszał nic. Usiadła, zdjęła buty, rozwinęła onucki. Boso wyskoczyła z okopu i co tchu zaczęła biec wzdłuż ściany sosen po samym skraju pola.

Korolew wyskoczył z zagłębienia, żeby ją złapać i zatrzymać. Ale kiedy wyskoczył, zrozumiał nagle jej zamiar. I uświadomił sobie, że on sam powinien być to uczynić.

Trzeba zmusić czołgi, żeby zmieniły kierunek. Tylko w ten sposób

można ocalić dziewczęta ukryte w okopie. Trzeba doprowadzić do tego, żeby czołgi przeszły bokiem. W tym celu należy odbiec od okopu jak najdalej i pociągnąć czołgi za sobą, i skierować ich atak na siebie.

Pobiegł za Lizą, jawnie, wyprostowany, i prawie ją dogonił. Biegli skrajem lasu i Korolew zaczął się obawiać, że z czołgów nie widać na tle lasu ani jego, ani Lizy. Ale Liza wiedziała, co robić. Nagle ostro skręciła i wybiegła z lasu na porośnięte wysoką trawą pole. Biegli obok siebie. Tu, na polu, dobrze ich było widać. A pragnęli jedynie tego, żeby ich zauważono. Żeby czołgi zmieniły kierunek. Żeby skierowały się na nich.

Stąd, z pola, okopy pod sosnami można było rozpoznać tylko po żółtych pagórkach piasku. Okop, w którym ukrywały się dziewczęta, był tylko punktem na ogromnym obszarze i tak łatwo go było ominąć. Ale czołgi czarnym ściegiem sunęły jak wycelowane prosto tam, na rozdwojoną sosnę, na żółciejący piasek. Korolew podskakiwał w biegu, żeby łatwiej go było zauważyć. Kolysał się i obracał podskakując, wymachiwał w powietrzu automatem, strzelał. Liza podskakiwała i także strzelała.

Ale czołgi sunęły w tym samym kierunku, nie zwracając uwagi ani na niego, ani na Lizę, ani na ich automaty. Jak czarne okrety płynęły po wysokiej trawie, kolysząc się na nierównościach zrytego pociskami pola, prosto na sosny, prosto na szaniec. Czyżby nie można było z tych metalowych pudeł dojrzeć Korolewa i Lizy? Korolewa ogarnęło szaleństwo. Krzyczał z całych sił, ale sam nawet nie słyszał swego krzyku, tak głośno grzmiały wybuchające w lesie pociski.

Już wpadał w rozpacz, kiedy nagle czołowy czołg zaczął płynnie zakrecać w prawo.

Zataczając w trawie szeroki łuk czołgi zakrecały jeden po drugim i potoczyły się na Korolewa i Lizę.

Po przegrupowaniu się w zwarty szczyk całą szóstką zbliżały się do nich dwójga.

Korolew, widząc ten ich manewr, doznał niezwyklej ulgi.

Spojrzał na Lizę. Jej drobna, blada twarzyczka promieniała triumfem i samozaparciem. „No, to wszystko dobrze, wszystko jak należy” — pomyślał.

Teraz na przemian to padali w trawę i strzelali w rosnące podnoszące się w górę i opadające maski czołgów, to zrywali się i biegli, starając się jeszcze bardziej zmienić kierunek ich ataku. Potem skończyły się im naboje. Rzucili automaty w trawę. Liza ujęła Korolewa za rękę i zaczęli biec razem, nurkując w wysokiej trawie, w żółtych, białych i niebieskich kwiatach, jak para ofiaranych ptaków, odciągająca myśliwego od gniazda z piskletami.

Przełożył Tadeusz Żeromski
Z tomu: „O świecie” Wyd. PIW

PRZEDSTAWIAMY PISARZY WSPÓŁCZESNYCH

JANINA BRZOSTOWSKA, w latach międzywojennych związana z grupą literacką „Czartak”, znalazła później własne, odrębne drogi twórcze. Wydała najpierw tom poezji „Szczęście w cudzym mieście”, następnie powieści „Bezrobotni Warszawy” i „Kobieta zdobywa świat”. Później ukazały się kolejne cztery tomiki poetyckie i poemat „Giordano Bruno”. Wiersze Janiny Brzostowskiej przełożono na kilka języków. Ona sama też tłumaczyła poezję z różnych literatur świata, między innymi utwory słynnej starożytnej Greczynki Saffony. Dla młodszych i starszych czytelników przeznaczyła pisarką powieść „Lubuskie dziewczyny”. Autorka nazywa ją „słowiańskim westernem”. Pelen przygód romans niedawno ukazał się już w drugim wydaniu nakładem „Naszej Księgarni”. Opowiada on o życiu na naszych ziemiach zachodnich przed kilkunastoma wiekami.

Pisarstwo Janiny Brzostowskiej urzeka czytelników piękną, prostą polszczyzną. Prostotę słowa ceni pi-



sarka najwyżej. Jej zdaniem, jasny, zrozumiały styl zbliża literaturę do człowieka. Jako temat swojej poezji i prozy Janina Brzostowska najchętniej wybiera miłość. Dostrzega cienie życia, ale częściej przedstawia dobre, radosne uczucia, bo te uważa za najważniejsze.

Don Juan

Różnie mówicie o niej,
lecz ja nie słucham nawet.
Wiem, że jest najważniejsza,
i dobrą ma u mnie sławę

Nie widzę ponad miłość
rzeczy większej i świętszej.
Wszystko przez nią jest, będzie i
było —
nią żyję jak powietrzem.

Niepotrzebne mi wasze słowa,
choć po stokroć mnie zaklinały:
wolę kochać, wolę całować,
niż rozwodzić ufać doskonałej.

Pośród wierszy chodzę jak w
ogrodach,
ale zawsze tylko jej szukam.
W niej jest życie i śmierć, i
wiosna wiecznie młoda,
i najprostsze szczęście, i sztuka!

© KSIĄŻKACH

Na półkach księgarskich ukazało się sporo interesujących wznowień. Między innymi: Jarosław Iwaszkiewicz — dwa tomiki opowiadań wybitnego naszego pisarza — trzy krótsze: „Ikar”, „Staroświecki sklep” i „Wiewórka” (cena 5 zł) oraz cztery dłuższe: „Panny z wilka”, „Młyn nad Lutynią”, „Kościół w Skaryszewie”, „Dziewczyna i gołębie” (cena 13 zł). Oba tomiki wydał „Czytelnik”; Stefan Żeromski „Syzyfowe prace”. Opracowanie tekstu Stanisław Pigoń. „Czytelnik”, cena 26 zł; Stefan Szpiłgier „Z Pierwszą Konną” — wspomnienia uczestnika Wielkiej Rewolucji Październikowej, jednego z licznych Polaków walczących o jej zwycięstwo. Autor za swoje za-

ślugi otrzymał Order Czerwonego Sztandaru. Wydawnictwo Łódzkie, cena 14 zł; Jan Kruszewski „Przed pół wiekiem w stolicy” — gawędy o starej Warszawie. Sporo zdjęć. Opracowanie graficzne Stanisław Masiak, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 20 zł; Halina Rudnicka „Chłopcy ze Starówki” — już dziesiąte wydanie ulubionej lektury młodzieży. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 17 zł.

Wiele interesujących pozycji wydała, jak zwykle w starannym opracowaniu „Nasza Księgarnia”, Oto

książki, które z pewnością zainteresują zwłaszcza młodszych czytelników: S. Szuchowa i H. Zdzitowiecka „Od wiosny do wiosny”, ilustr. Bożena Truchanowska, cena 33 zł; Móra Ferenc „W pałacu marabutów”, przełożyła Camilla Mondral, ilustrowała Krystyna Witkowska, cena 17 zł; Witali Bianki „Zimowe grymasy”, tłumaczyła Maria Kowalewska, ilustrowała Joanna Jaworska, cena 1,50 zł; Eva Janikowszky „Gdybym był dorosły”, przełożyła Camilla Mondral, ilustrował László Réber, cena 18 zł; Wanda Żółkiewska „Gdzie diabeł

mówi dobranoc”, ilustrował Kazimierz Hałajkiewicz, cena 19 zł; Clive Dalton „Człono malajskie”, przełożyła Krystyna Tarnowska, ilustrowała Anna Włóczyńska, cena 11 zł; Paul Berna „Alarm!”, tłumaczyła Janina Karczmarewicz-Fedorowska, ilustrowała Leonia Janecka, cena 14 zł; Mary Norton „Pożyczalscy idą w świat”, przełożyła Maria Wisłowska, ilustrował Andrzej Strumiłło, cena 21 zł; José de Alencar „Syn pustkowia”, tłumaczyła Janina Wrzósłowska, ilustrował Stanisław Rozwadowski, cena 28 zł; Witold Zegalski „Alert stu przygód”, ilustrowała Anna Kolakowska, cena 17 zł; Babbis Friis-Baastad „Nie zabierajcie Misia!”, tłumaczyła Beata Hlasko, cena 20 zł;

Karolakowa tym razem bez lęku myślała o nadchodzących zniwach. Młodzi z kół ZMW zapewnili, że pomogą staruszcze sprzątnąć zboże, a prezes kółka rolniczego obiecał jej przysłać żniwiarkę w pierwszej kolejności.

Zamiast żniwiarki na pole niespodziewanie wjechały spychacze. Zaczęło się kopać rowy melioracyjne. Karolakowa z rozpaczą patrzyła, jak maszyny gnioły ciężkie dojrzałe kłosa... Zboże zostało zniszczone po obu stronach rowu, który przebiega akurat przez środek pola staruszki.

„Już wiosną słyszałam, że będą u nas meliorować — napisała do redakcji rozżalona Karolakowa. — Ale nikt nie podał dokładnego terminu. Gdybym wiedziała, kiedy maszyny wjadą na moje pole, postarałabym się wcześniej sprzątnąć zboże, nie poszłaby na marne moja całoroczna ciężka harówka”.

Wiosną ubiegłego roku Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne we Włocławku z siedzibą w Mielęcinie prowadziło roboty na ziemi Jadwigi Ch. Podczas prac zostały zniszczone zasiewy oraz pas lasu, należącego do Jadwigi Ch. Stwierdzają to liczni świadkowie, nadleśnictwo oraz komisja, powołana przez Powiatowy Inspektorat Wodnych Melioracji we Włocławku. Wysokość strat oszacował biegły sądowy na ponad 15 tysięcy złotych.

— Las sadzony przez ojca przed 50 laty, rośnie tutaj — Jadwiga Ch. pokazuje szeroki pas karczowiska, tuż nad rowem melioracyjnym, gdzie teraz leżą jedynie suche gałęzie, pniaki, sterczą korzenie. W bruzdach zielenieją już maleńkie sosenki.

— Posadziłam je niedawno, ale ile to czasu trzeba czekać, by na tym miejscu znów zasumiał las! — opowiada kobieta. — Wykarczowali drzewa w ciągu kilku dni, zwalili je na pole obsiane żytem, zmarnowały się i uprawy...

Tymczasem kierownik Nazdrowicz z Powiatowego Inspektoratu Wodnych Melioracji twierdzi, że na polu Jadwigi Ch. nie było lasu! „Bo gdyby był las, Biuro Projektów na pewno inaczej zaplanowałoby trasę rowu”.

STRATY KTÓRYCH MOŻNA UNIKNĄĆ

Aż wierzyć się nie chce, że kierownik poważnej instytucji jaką jest PIWM, używa tak niepoważnych argumentów. Wystarczy pojechać do wsi, gdzie mieszka kobieta, lub chociaż uważnie przejrzeć obfitą korespondencję Jadwigi Ch. z Inspektorem, czy protokół z oględzin komisji, by upewnić się, że na polach poszkodowanej roślas i został zniszczony. Z rozmowy w PIWM wynika, że mogło nie dojść do zniszczenia, gdyby przed przygotowaniem prac dokładniej rozejrzano się w terenie!

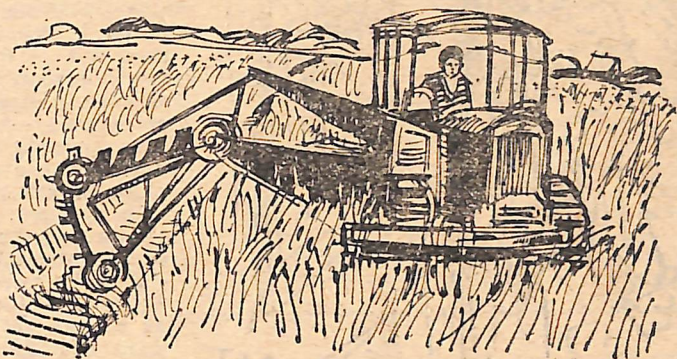
Inspektorat zdecydowanie odmawia wypłaty jakiegokol-

o popieraniu melioracji wodnych dla potrzeb rolnictwa z 22 maja 1958 roku — nie ma podstawy do wypłacenia odszkodowania”.

Sytuacja jest więc paradoksalna: na polu Jadwigi Ch. przedsiębiorstwo wyrządziło poważne straty, które — jak się okazuje — były do uniknięcia, a odszkodowania nie można uzyskać.

— Z melioracją jest tak, jak z porodem: nie obejdzie się bez bólu. Straty będą zawsze — twierdzą beztrząsowo w Inspektoracie we Włocławku. — Gospodarze, których pola były meliorowane, otrzymują ulgi w podatku gruntowym i w dostawach obowiązkowych. Inne straty zrekompensują się w następnych latach.

My uważamy jednak, że za zniszczenie towarzyszące pracom melioracyjnym w tych rozmiarach, o jakich piszą nasze Czytelniczki, muszą odpowiadać przedsiębiorstwa melioracyjne. Jest niedopuszczalne aby spychacze niespodziewanie wjeżdżały na chłopskie pola. Dlaczego przed rozpoczęciem prac w wielu wsiach w ogóle nie zwołuje się zebrań na których rolnicy zostaliby dokładnie poinformowani, kiedy na ich polach rozpoczyna się wykopy? Przecież po wiadomieniu gospodarzy o



Rys. T. Baranowski

wiek odszkodowania twierdząc, że nie przysługuje ono Jadwidze Ch. Kobieta odwołała się więc do Wojewódzkiego Zarządu Wodnych Melioracji w Bydgoszczy, skąd otrzymała następujące wyjaśnienie:

„Ponieważ wykonane urządzenia melioracyjne wywierają dodatni wpływ na grunty Obywatelki, w świetle ustawy

terminie prac to nie dobra wola, lecz obowiązek przedsiębiorstwa melioracyjnego, który należy z całą stanowczością egzekwować.

W żadnym wypadku nie wolno tolerować niechlujstwa w wykonywaniu prac odwadniających, niedbałości, bezmyślnego niszczenia drzew i upraw. Nie można — jak to, niestety, czynią niektóre przedsiębiorstwa — wszelkich zniszczeń usprawiedliwiać tym, że prace melioracyjne wywierają dodatni wpływ na ziemię poszkodowanego rolnika.

Rolnicy doceniają dobrodzieństwo melioracji, dzięki której ze słabo urodzajnych, mokrych niegdyś pól można zbierać wysokie plony. Ale każdy zmarnowany kwintal zboża, siana czy zielonek, każdy zdeprawowany obszar leśny, to nie tylko prywatna strata rolnika, lecz także ubytek naszego wspólnego dobra. Bezmyślne niszczenie drzew i pól staje się szczególnie drastyczne w sytuacji, gdy musimy sprowadzać zboże z innych krajów, gdy chronimy lasy przetrzebione przez rabunkową gospodarkę okupanta.

Zbliżają się żniwa. Czas najwyższy, aby przedsiębiorstwa melioracyjne wyciągnęły wnioski ze skarg poszkodowanych rolników i już teraz pomyślały o takiej organizacji prac, by spowodować jak najmniej zniszczeń.

Maria Machińska

U nas w Sejmie

NOWY STYL

O d pamiętnego, grudniowego posiedzenia z ubiegłego roku wiele zmieniło się i zmienia w naszym Sejmie.

Oto w ciągu sześciu ostatnich miesięcy odnotowaliśmy w sumie więcej interpelacji poselskich niż w ciągu całego minionego pięcioletnia. Większość z tych interpelacji dotyczyła ważnych spraw bytowych i socjalnych, nurtujących poszczególne środowiska i grupy zawodowe. Sprawom tym Sejm poświęca zresztą ostatnio szczególnie wiele uwagi. Debatują nad sposobami poprawy warunków pracy, warunków życia i warunków odpoczynku wszystkie zainteresowane komisje sejmowe. Ruszyły liczne zespoły poselskie, aby na miejscu, w najgłębszym terenie zbierać sygnały wyborców, zapoznać się z planami i działaniami pracodawców i porównać to wszystko z oficjalnymi danymi i sprawozdaniami nadesłanymi do Sejmu przez poszczególne resorty.

Rozszerzenie działalności kontrolnej nad całą administracją państwową jest obecnie jednym z najpilniejszych zadań Sejmu.

Posłowie chcą w sposób znacznie bardziej wnikliwy niż dotychczas kontrolować wykonanie ustaw przez administrację. Nie jest z tym bowiem, jak wiadomo najlepiej. To samo dotyczy rozpraw nad wykonawczymi, które ukazują się nieraz ze znacznym opóźnieniem, a dopóki ich nie ma, ustawa nie zaczyna działać w praktyce, tak jakby sobie tego życzyli ustawodawcy, czyli posłowie oraz ich wyborcy, czyli całe społeczeństwo.

Nowy styl pracy odczuwalny jest najbardziej w komisjach sejmowych. Większość z nich, nie czekając aż to się stanie obyczajem i tradycją na posiedzeniach plenarnych całej Izby, wprowadziło już na własną rękę tzw. godzinę pytań, zwaną też niekiedy „godziną szczerości”. Polega to na tym, że niezależnie od aktualnego, generalnego tematu obrad — posłowie zadają przedstawicielom resortów pytania na tematy budzące ich wątpliwości. Obecni na posiedzeniu ministrowie bądź ich zastępcy zobowiązani są do udzielenia rzeczowych odpowiedzi i wyjaśnień. Jeśli wyjaśnienia są niewystarczające — komisja zajmuje stanowisko np. w formie dezyderatu kierowanego do premiera.

Dezyderat to ważny oręż w rękach posłów. Uchwalono ich w ciągu ostatnich miesięcy sporo. Najwięcej dotyczyło jednak przede wszystkim tych najbardziej podstawowych spraw bytowych i socjalnych, które wymagają pilnego uregulowania.

Warto tu dodać, że dezyderat kierowany przez komisję sejmową pod adresem rządu nie ma automatycznie mocy obowiązującej. Organ przedstawicielski jakim jest Sejm nie może przecież wyręczać bądź zastępować organu wykonawczego jakim jest rząd. Rząd ma jednak konstytucyjny obowiązek ustosunkować się do problemu poruszonego w dezyderacie i wyjaśnić swoje stanowisko. Jeśli to wyjaśnienie nie jest dostatecznie uzasadnione i udokumentowane, to posłowie nie przyjmują go do wiadomości. Takich wypadków było w ostatnich miesiącach kilka. Komisja sejmowa po prostu oddaliła wyjaśnienie ministra, uznając je za zbyt ogólne i niejasne. W gruncie rzeczy nic albo niewiele wyjaśniające. Dezyderat został przesłany ponownie, ale tym razem wprost do premiera, który — trzeba to podkreślić — reaguje w tych przypadkach szybko i na ogół skutecznie.

Jednym z przejawów nowego stylu pracy w komisjach sejmowych była także bardzo zdecydowana postawa jaką zajęli posłowie z sejmowej Komisji Kultury i Sztuki, gdy kierownictwo resortu, mimo zaproszenia nie delegowało na posiedzenie Komisji odpowiedzialnego i kompetentnego przedstawiciela, w randze co najmniej wiceministra. W efekcie kierownictwo resortu złożyło później na ręce marszałka wyrazy ubolewania i przeprosin.

Bezpośrednio po zakończeniu wiosennej sesji, Marszałek Sejmu, prof. dr Dyzma Gałaj w rozmowie z dziennikarzami podzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat pracy Izby.

„Nie ulega dla mnie wątpliwości, że przyszedł taki okres w Polsce, w którym Sejm może zrobić bardzo dużo. Jest nadzwyczaj sprzyjający klimat dla poważnej, wszechstronnej działalności organów Izby, do zerwania z fasadowością — powiedział między innymi Dyzma Gałaj. — Oczywiście i w minionych latach można było zrobić więcej, gdyby posłowie, organa Sejmu, jego Prezydium mieli więcej inicjatywy. Obecnie jednak warunki ku temu są bezsprzecznie lepsze, odczuwamy to również we współpracy z rządem. Ale najważniejszą sprawą — kontynuował Marszałek Gałaj — jest nawet nie tyle zmiana stosunku rządu do Sejmu czy odwrotnie, ile przede wszystkim działalność klubów partyjnych. Sejm sam z siebie nie jest przecież w stanie przeistoczyć się ze słabego w dobry, ani też zreformować stylu pracy. Decydują o tym kluby poselskie.”

WYS.

Śladem naszych interwencji

Nadużywanie uprawnień nie popłaca

Ze wsi Popowice otrzymaliśmy alarmujący list od jednej z Czytelniczek:

„W 1971 roku planowałam zwiększyć hodowlę tuczników, ale spotkało mnie rozczarowanie, bo agent kontraktacji GS Pątnów odmówił zawarcia ze mną umowy kontraktacyjnej na tuczniki i ziemniaki, dlatego, że nie chciałam zakontraktować żyta. Jestem producentką trzody, nie mogę być jednocześnie producentką żyta. Podobnie zostali potraktowani inni rolnicy z mojej wsi. Czy taka wiązana kontraktacja jest przymusowa? Odpisz „Przyjaciółko”.

Interweniowaliśmy w Wydziale Skupu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wieluniu, który nadesłał następujące wyjaśnienie:

Agent kontraktacji GS Pątnów rzeczywiście prowadził kontraktację wiązaną. Wyjaśnił on, że takie polecenie otrzymał od prezesa GS. Ustalono, że prezes rzeczywiście wydał takie polecenie. Ze względu na tak poważne uchybienie w pracy, prezes GS Pątnów został zwolniony z zajmowanego stanowiska, agentowi zaś wyjaśniono, że nie należy prowadzić w ten sposób kontraktacji oraz pouczono, że jeśli sprawa powtórzy się, to zostanie on zwolniony z pełnienia tej społecznej funkcji.

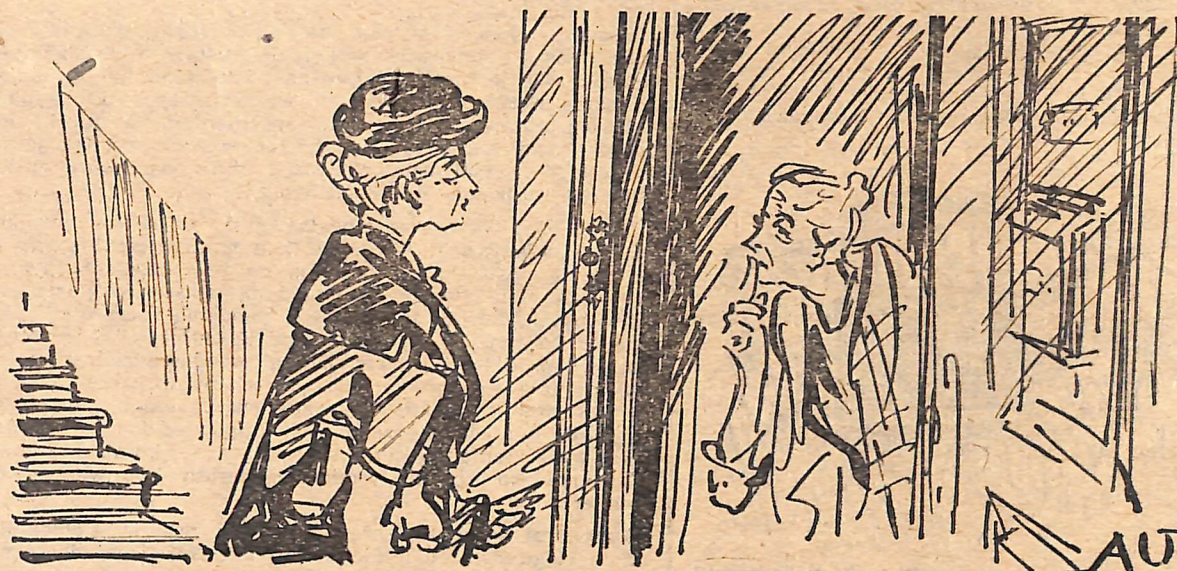
POLA GOŁAWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(60)

Mieszkańcy okolic Nowolipek plotkują o Amelce po śmierci jej męża, aptekarza.

— Czy pan pamięta, panie Lapko — rzekł kolporter Gończyk — jak ona załatwiała koło pana Andrzeja, bratanka księdza? Od razu mówię, że coś z tego będzie! Ale pan Andrzej wyjechał, a ten był pod ręką... — Gospodyni księdza też to musiało przyjść na myśl, bo rzekła: — Zdażę mi się, proszę księdza, że nasz pan Andrzej uniknął wielkiego niebezpieczeństwa. — I przypomniała sobie aptekarzową w ów dzień pierwszego spotkania, całą rudą od koloru ubrania i włosów, bladą i niby niewinną, a palącą jak ogień. Amelia w różnych strojach, w różnych pozach i sytuacjach zdawała się snuć tu jeszcze po korytarzach przykościelnych, ogródku, plebanii i ulicy, niczym widmo piękne i złowieszcze.



Rys. A. Uniechowski

Katarzyna uspokoiła panią Raczyńską. — Niech pani się modli, proszę pani, Bóg rozstrzygnie tę sprawę, bo bez woli Boga włos nikomu z głowy nie spadnie. Wszystko się wyda, jak było naprawdę, i będziemy wszyscy spokojni. — Pani Raczyńska pomyślała sobie: „Może to i lepiej, że się tak stało? Jeśli ludzie mieli gadać i podejrzywać do samej śmierci? Cóż mówić o obcych, kiedy Helcia nie chciała zamieszkać teraz u aptekarzowej, lecz przeniosła się do bursy? Kiedy Cechna dopomogła jej do tego?”

— Niedobre dziecko! — rzekła pani Raczyńska — to ty opuszczasz matkę w takim nieszczęściu? — Ale Helcia mruknęła: — Mama sobie doskonale daje radę sama, mamy nigdy nie ma w domu, a ja mam i szkołę, i lekcje w drugim końcu miasta! — Pewnie, że pani Raczyńska nie mogła złożyć rąk i czekać, co będzie dalej. Musiała być i u sędziego, i pogadać o interesach z panem Janem, prokuratorem, i zajrzeć na cmentarz, i być u rejenta, i w końcu — adwokata!

— Do końca życia będę błogosławić tego Ignasia Piędzickiego. Dał mi tego adwokata! Najślawniejszego w Warszawie! Ja tu się kłopotę, pan Jan mówi, że lepiej będzie, jak on się nie złączy z tą sprawą. Cechna pieniądze, owszem, da, ale poradzić nie umie — a tu masz! Dzwoni najślawniejszy adwokat i powiada, że jego klient, pan Piędzicki prosi go o obronę Amelci! — Pani Raczyńska poprawiła żabocik, czarny z białym, pod brodą i zamyśliła się. Stała jej w pamięci salon sławnego adwokata z czerwonymi pluszowymi meblami, pełen pięknych obrazów i posągów, gdzie oczekiwała, przejęta ważnością chwili, przyglądając się innym klientom i usiłując odgadnąć, co ich tu sprowadza? Jakie są ich sprawy? Zaczęła lubić te chwile oczekiwania i szykowała się do rozmowy jak do wielkiej uroczystości. Ażeby bronić Amelii, adwokat musiał poznać dokładnie ich życie, a Amelia mówi tak mało! Obraża się! Krępuje! Pani Raczyńska mówi wszystko, jak było, i o nieboszczyku mężu, i o nieboszczyku Filipie, a adwokat bardzo się tym interesował.

Pani Raczyńska podejrzewała nawet, że może to i do sprawy niepotrzebne, ale ten adwokat był po prostu ciekaw ludzkiego życia. I doświadczała

dziwnych uczuć, gdy siedziała w pięknym gabinecie, naprzeciw tego eleganckiego i wykształconego człowieka, i opowiadała mu dzień po dniu, jak sobie dawała radę z czworgiem dzieci, samotna wdowa bez żadnego zabezpieczenia ani fachu, tam na Nowolipkach. Spojrzała z rozłargnieniem na córkę. Rzeczywiście! Na cóż jej potrzebna teraz ta Helcia, z miną grobową i krytyczną?

— No, idź już, moje dziecko! zrób, jak chcesz! ja cię nie zatrzymuję, bo tyle mam na głowie, a ty wiesz najlepiej, co dla ciebie będzie dobre. — Helcia otworzyła szeroko oczy i nie mogła się powstrzymać od tej uwagi:

— Szkoda, że mama dawniej tak nie myślała! Przedtem tylko mama wiedziała, co jest dla nas dobre.

— Ach, dawniej! — rzekła pani Raczyńska — gdzie te czasy!

Powiedziała to lekko, bez smutku, przeciwnie, z jakimś lekceważeniem, ale gdy Helcia wyszła, a pani Raczyńska znalazła się w ciemnej, trochę ponurej jadalni aptekarzostwa, ogarnął ją niepokój. Odkład pamiętała, przy jej stołach zawsze było pełno — choćby i na tych Nowolipkach — głodnych, zasiadali do stołu w pięćdziesiąt. Przychodziła Mossakowska, wpadały dziewczęta, Mietek, a później — chłopcy Amelci. Także i tu, w pierwszych miesiącach małżeństwa, dzień w dzień stół był zajęty. Ileż ich było? — zaczęła liczyć na palcach, samych swoich, domowników, znów pięćdziesiąt z aptekarzem, potem Cechna z Zuzanną, nieraz pan Andrzej, ksiądz, panie z komitetu parafialnego, a wreszcie na ostatku — pan Jan! Gdzie się to wszystko popodziewało, te wieczory były już kawy i podwieczorki, ci ludzie, niby przecież przyjaciele? Zdjął ją dreszcz, gdy spojrzała na sześć pustych dębowych krzeseł, na pusty fotel Filipa koło aparatu radiowego, którego się teraz bała jak diabła. Z kuchni dolatywało chrapanie — Katarzyna zasnęła po obiedzie. Panią Raczyńską ogarnął po prostu strach w tym opuszczonym mieszkaniu, przedko przeszła do sypialni, włożyła kapelusz przed lustrem, przypudrowała się nawet i wzięła cieplejsze okrycie, bo wieczory były już chłodne. Tak Kwiryna! Ona też pogrążona w żalobie, będąc miały o czym pogadać, a przy tym to swój człowiek... I znów się zdziwiła nad różnicą między na przykład, taką Kwiryną a Cechną. Cechna była jak obca! Może dlatego, że tak wcześnie wyszła w świat z domu — po prostu uciekła!

Garbata ciotka otworzyła jej drzwi z palcem na ustach: — Sia! — Kwiryna przed chwilą wpadła ze sklepu i zamknęła się w pokoju. Pani Raczyńska, wystraszona, chciała pukać, ale ciotka powstrzymała ją. — Potem wszystko skrupi się na mnie! Kwiryna ma teraz takie swoje napady, niby to schodzi do sklepu i zajmuje się interesami, i siedzi za kasą, aż tu nagle trach-trach, zamyka szufladkę z pieniędzmi i pędzi na górę. Ja nie wiem, czy ona myśli, że tu jeszcze Roman leży na łóżku, czy co?

— Jak ona to wszystko zniosła, biedaczka? — spytała pani Raczyńska siadając na taborecie.

— Najgorzej, że nie może płakać — rzekła ciotka. — Gdyby mogła zapłakać, zaraz by jej było lepiej. Dusi w sobie.

— Albo pomodlić się! Ja po śmierci Filipa i w tych wszystkich nieszczęściach znajduję ulgę w modlitwie.

Ale ból Kwiryny był widać jakiegoś innego gatunku, bo nie płakała nawet na pogrzebie, gdy grudy ziemi stuknęły o trumnę Romana. Zemdlała, a ani jednej łzy! Gdyby mogła zapłakać!

— Tak, tak — rzekła pani Raczyńska — to by było dla niej zbawienie.

Ponieważ ciotka pilnowała właśnie obiadu, a dziewczyna pomagała w pracowni na dole z powodów nawalu roboty, przystawiono czajnik z herbatą do ognia, a ciotka nakryła sosnowy kuchenny stół serwetą. — Przepraszam, że przyjmuję panią w kuchni, ale to ze względu na Kwirynę, nie zakłócajmy jej spokoju! — Pani Raczyńska rzekła: — Nic nie szkodzi — i zdjęła okrycie. Nie mogła pogadać z Kwiryną, ale mogła pogadać z ciotką. I rzekła: — Żeby nie ten deszcz, to by Roman miał piękny pogrzeb. — Ciotka ożywiła się: — A czy widziała pani te tłumy? Wszyscy poszli! Przepraszam — masło czy smalec do chleba? Mam tu akurat taki smalec, że palce lizać, delcicie. Bo nie wiem, czy pani wie, żeśmy z Kwiryną przed śmiercią Romana zaczęły produkować różne takie specjalności i mnie się udało zrobić smalec — coś nadzwyczajnego!

— Co pani dokłada? — spytała ciekawie pani Raczyńska. Ale ciotka zaśmiała się cichutko.

— To sekret!

Pani Raczyńska poprosiła o sól i pieprz, przyprawiła posmarowaną kromkę chleba i jedząc zachwycała się: — Rzeczywiście nadzwyczajny! — Ciotka ciągnęła dalej: Nawet w gazetach pisali! Mówię o pogrzebie. Więc nawet w gazetach pisali, inżynier mi tu przyniósł, wyciął sobie na pamiątkę. Tłumy ludzi! Wszyscy lokatorzy, chyba cała ulica, a nawet ci dawniejsi, co mieszkali w starej oficynie, zwlekli się tyli świat drogi, z baraków, z Mokotowa, z drugich końców miasta. Czy pani wie, że nawet Żydzi poszli?! na sam cmentarz! Jakem zobaczyła ten ogromny składkowy wieniec, z napisem na szarfach: „Zacnemnu gospodarzowi — lokatorzy”, to zapomniałam, że Roman umarł, i myśle sobie: „Że też on tego, biedaczko, nie widzi!” — Ciotka rzuciła nagle chleb na stół i rozplakała się cienkim, pochlipującym płaczem: — Chociaż po śmierci go ocenili, chociaż po śmierci, bo tak to Kwiryna mówiła o nim: wariat!

Pani Raczyńska, aż sapnęła: — To oni ze sobą źle żyli? — Ciotka machnęła ręką: — Gdzie tam! aż za dobrze! tylko byli do siebie nie dopasowani charakterami... — Pochyliła się i w samo ucho pani Raczyńskiej szepnęła tajemnicę: — Czy pani wie, że on przed samą śmiercią, w chorobie, poznał niektórym lokatorom komorne, a od inżyniera wcale nie wziął, bo tamtego akurat w fabryce mieli li-cy-tować?

— Co to był za człowiek!

— Kwiryna o niczym jeszcze nie wie — pisnęła ciotka — ale jak się dowie! nie chcę wtedy być w domu!

Pani Raczyńska już otworzyła usta, aby powiedzieć, że te darowizny Romana bez wiedzy żony są nieważne, gdy wtem drzwi od mieszkania stuknęły i Kwiryna zawołała: — Kto tam? Kto tam jest? — Ciotka zerwała się na równe nogi, pani Raczyńska chwyciła za swoje okrycie. W otwartych drzwiach stała Kwiryna.

— A, to pani?... Co słychać u Amelci?

Szła w głąb mieszkania i pani Raczyńska podążyła za nią, struchlała na widok tej szerniałej twarzy, wychudłej postaci, na której czarna sukienka zwisała luźno. Co za spustoszenie!... Czarne, ogromne i piękne oczy Kwiryny, tak zwykle żywe i błyszczące, wyglądały teraz jak pociągnięte bielmem. Włosy, skręcone w krótkie loki, rozrzucone, leżały na czole, na policzkach, niczym czarna chmura. „Ona odmłodniała!” — pomyślała w głębi duszy pani Raczyńska, lecz głośno rzekła z akcentem współczucia i nagany.

— Jak można tak do siebie dopuścić! jak można!

Rozejrzała się szybko po pokoju, jakby szukając przyczyny samotnego przebywania tu Kwiryny, ale dostrzegła tylko okno, zawieszzone prześcieradłem, naprzeciw zasłanego łóżka Romana. „Co za sens!” — pomyślała pani Raczyńska, ale przypomniała sobie nagle opustoszały fotel Filipa koło radia i chciała poruszyć Kwirynę, wyrwać ją z tego zamyślenia, rzekła: — Czy ty wiesz, co opowiada o moim dziecku, o Amelci?!

Kwiryna podniosła powieki, spojrzała na nią i odpowiedziała z wolna: — Ona go nie kochała. — Co za słowa!... czy to znaczy, że mogła otruć Filipa?! Czy to znaczy, że chciała jego śmierci?! Wzdrygnęła się z oburzenia, ale Kwiryna powtórzyła jeszcze raz, z naciskiem: — Ona go nie kochała!... — jakby to był wyrok, usprawiedliwienie i rozgrzeszenie. Czy jej nagle ożyły i błysnęły.

— Czy można ją odwiedzić?

— Nie, nie!

Pani Raczyńska sama rzadko otrzymywała odwiedzenie, zresztą Amelcia mówi tak mało!

(c.d.n.)

Nasza wielka wakacyjna akcja:

SOJUSZNICY NAJMŁODSZYCH

W województwie bydgoskim odwiedziliśmy komendę Harcerskiego Hufca w Rypinie, który w ubiegłorocznej akcji Nieobozowego Lata, zajął zaszczytne trzecie miejsce w chorągwi. To z tych okolic, z niedalekiej wioski Kowalki uczennica Terenia Wiśniewska pojechała do samej Warszawy po przyznane jej wyróżnienie w operacji „Chleb”. Tu, w okolicznych wsiach aż wrzało przez zeszły sezon letni od dobrej, wesołej i pożytecznej harcerskiej roboty.

— Trzeba przyznać — opowiadała drużna Maria Ciuchta, szef sztabu akcji Nieobozowego Lata w Rypinie — że bardzo wiele z naszych zaplanowanych na lato zajęć i imprez nie doszłoby do skutku, gdyby nie pomoc naszych niezawodnych dorosłych opiekunów, sojuszników, jak ich nazywacie, ojców, matek, nauczycieli, przedstawicieli władz gromadzkich.

Przykładów nie trzeba długo szukać. Kiedy we wsi Dobrze odbywał się zjazd harcerzy na zakończenie akcji letniej, miejscowe koło gospodyń przygotowało taką niespodziankę, że do dziś wszyscy ją wspominają. Matki, z panią Janiną Kamińską na czele dla miejscowej dzieciarni i gości urządziły prawdziwie królewski poczęstunek. Do pomocy włączyło się także koło ZMW, wspólne mieli zabawy i razem śpiewali pieśni przy ognisku.

Sojuszników wśród dorosłych w Dobrem nie brakuje: straż pożarna udzieliła remizy na zorganizowanie bazy, zaś kierownik szkoły pan Sadłowski udostępnił harcerzom cały sprzęt szkolny.

„Szczególnie jesteśmy wdzięczni za udostępnienie encyklopedii — opowiadały dzieci z Dobrego. — Potrzebna nam była wtedy, gdy zapoznawaliśmy się ze słownictwem morskim. Pan kierownik nauczył nas wyszukiwać hasła i korzystać z zawartej w książce wiedzy”.

W inne wsie rypińskiego powiatu nie pozostawały w tyle. Wszędzie nieomal, gdzie trafiliśmy dzieci mogły i mogą nadal liczyć w okresie wakacji na swoich dorosłych przyjaciół. W Czumsku Dużym harcerską bazę urządzono... w kuchni u pani Telkowej, która otoczyła harcerzy serdeczną, matczyną opieką. Czego tam nie wyprawiali! Nawet teatr amatorski próbowali urządzić. Pani Telkowa chętnie o tym opowiada:

— Wszystko można robić pod warunkiem przestrzegania pewnego rygoru. Wchodzisz — wytrzymaj buty! Nie brudź i zachowuj się jak harcerz, a nie jak nie wyszkolony „ciura”!

Nie dziwnego, że pod taką „komendą” w kuchni — bazie panował porządek i prawdziwie harcerska atmosfera.

W Skudzawach było w ubiegłym roku trochę wakacyjnych kłopotów, ale dorośli sojusznicy nie zawiedli.

— Już sama nie wiem co by było, gdyby nie tato — opowiadała nam do dziś wzburzona minionymi wydarzeniami, zastępowa Ewa Sylwarska. — Tato dał nam kawał łąki na rozbicie namiotu, pomógł nam ten namiot przywieźć z komendy hufca, i rozłożył go. Tymczasem tamci napadli, powyciągali kołki, zabrali nam namiot. Nasze koce zostały pod gołym niebem...

Kto to byli owi „tamci”? Druga grupa dzieci, która z konieczności (namiot może pomieścić tylko 15 osób) powinna poczekać na swoją kolej, a nie napadać podstępnie i odbierać.

Sprawę załatwiono. Drużna tato, Stanisław Sylwarski wkroczył w sprawę z całą rodzicielską powagą. Stróżował przy namiocie, pilnował nocujących malców i nawet psa (niezbyt groźnego) wypozyczył, żeby strzegł harcerskiego mienia.

— W tym roku to już nie będzie takich kłopotów — zwierza się Ewa — szkoła postarała się

o drugi namiot. My tak jak i w zeszłym roku dostaliśmy z hufca. Co zaś do naszych dorosłych sojuszników, to jeszcze koniecznie trzeba wymienić mamę no i siostrę Janinę Moczowską. Nigdy nie zapomniemy, jak piękny dla nas paczki na ognisko!

Pomogli wiele: Sołtys w Kowalkach, który poświęcił kawał łąki na założenie bazy; Jędrzejewscy w Kretkach Dużych, którzy nie tylko dali na zorganizowanie bazy swój ogród, ale doglądali i pilnowali harcerzy tróskliwie; komendant MO z Rogowa, gotów zawsze do pomocy, który synowi — zastępowemu przypominać nieraz musi o obowiązkach wobec grupy.

— Skoro żeś się podjął, musisz się wywiązać!

Wszystkim Drogim Sojusznikom Najmłodszych z rypińskiego powiatu serdecznie dziękujemy w imieniu dzieci. I tym, których wymieniliśmy i tym, którzy ślą do Komendy Hufca listy z zapewnieniami, że w tym roku także chętnie we wszystkim pomogą, byleby tylko dzieciom umilić wakacyjne miesiące. Liczymy, że niektórych z nich będziemy mieli okazję wyróżnić honorową odznaką Sojusznika Najmłodszych i nagrodzić.

Tym zaś spośród Was, którzy nie zapamiętali warunków naszej wakacyjnej akcji przypominamy: sojusznikiem dzieci, które nie wyjeżdżają ze wsi na kolonie czy obozy, może być każdy, kto w ciągu lata pomoże zorganizować dla nich ciekawe zajęcia, wycieczkę, biwak, kto pomoże harcerzom w realizowaniu ich wakacyjnych planów.

Kandydatów do wyróżnień honorową laurką oraz do nagród w postaci bezpłatnych wczasów w mieście zgłaszać mogą w lipcu i sierpniu rodzice i same dzieci do: powiatowych oddziałów TPD, powiatowych zarządów ZMW lub komend hufców ZHP. Oczekujemy także od Was, Drogie Czytelniczki i Czytelnicy listów z wakacyjnymi pomysłami i przykładami wakacyjnych zabaw, które udało się zorganizować w Waszej wsi. Nasz adres: „Przyjaciółka”, W-wa ul. Wiejska 16, skr. poczt. 989. Na kopercie zaznaczcie „Sojusznicy Najmłodszych”.

Szyjąc same oszczędzamy

Spodnie z tuniką

Spodnie stały się obecnie nieodzowną częścią kobiecej garderoby. Zależnie od rodzaju materiału i fasonu, służą jako ubiór codzienny, do pracy, teatru i na wizytę.

Dzisiaj podajemy wzory spodni rozszerzonych dołem oraz tuniki z ciętymi boczками.

Spodnie (a) — przód i (f) — tył dopasowujemy zaszewkami i wszywamy w pasek długości równąjącej się obwodowi pasa z dodaniem na zapięcie. Na przodzie lub z boku wszywamy zamek błyskawiczny. W nogawkach przódów na długości zaznaczonej kreskami dajemy cienką podszewkę (za-

pobiega to wypychaniu się kolan).

Wzór I — przedstawia długą tunikę bez rękawów, dopasowaną górną i poszerzoną dołem. Boczki (b) i (c) łączymy odpowiednio z for. (c) i (d). Przód zapinamy na rząd małych guzików i pętelek lub na zamek błyskawiczny. Kieszenie (h) z luźno złożonymi fałdkami, górą wykończoną nastębną pliszką (g), umieszczamy wysoko tuż pod linią pasa.

Wzór II — tunika krótsza. Kroimy ją według tej samej formy, jedynie dołem i w przodach uwzględniamy wewnętrzne linie kreska — kropka. Zapięcie na 4 guziki i pętelki. Przody i doł odszywamy na-

kładaną pliszą szer. 3 i pół cm. Gładkie kieszenie (k) umieszczamy nisko. Pachy odszywamy kryto pliszkami do wewnątrz.

Wzór III — tunika głębiej zapinana przodem. Kroimy ją więc szerzej wg zewnętrznej linii kreska-kropka, na wyk. (d) i albo cały przód odszywamy nakładaną pliszą, albo załamaną do wewnątrz zaś brzegi wzmacniamy stębnówką

szerokości 1 do 1,5 cm. Możemy też zaznaczyć stębnówką szwy łączące boczki z wykończeniem (c) i (d). Kieszenie nakładane (k) z klapką (j), stębnowane brzegami. Zapięcie na guziki i dziurki odszywane.

Wykroj opracowany jest na wymiary: ob. góry = 94—96 cm, ob. pasa = 70 cm, ob. bioder = 98 — 100 cm.

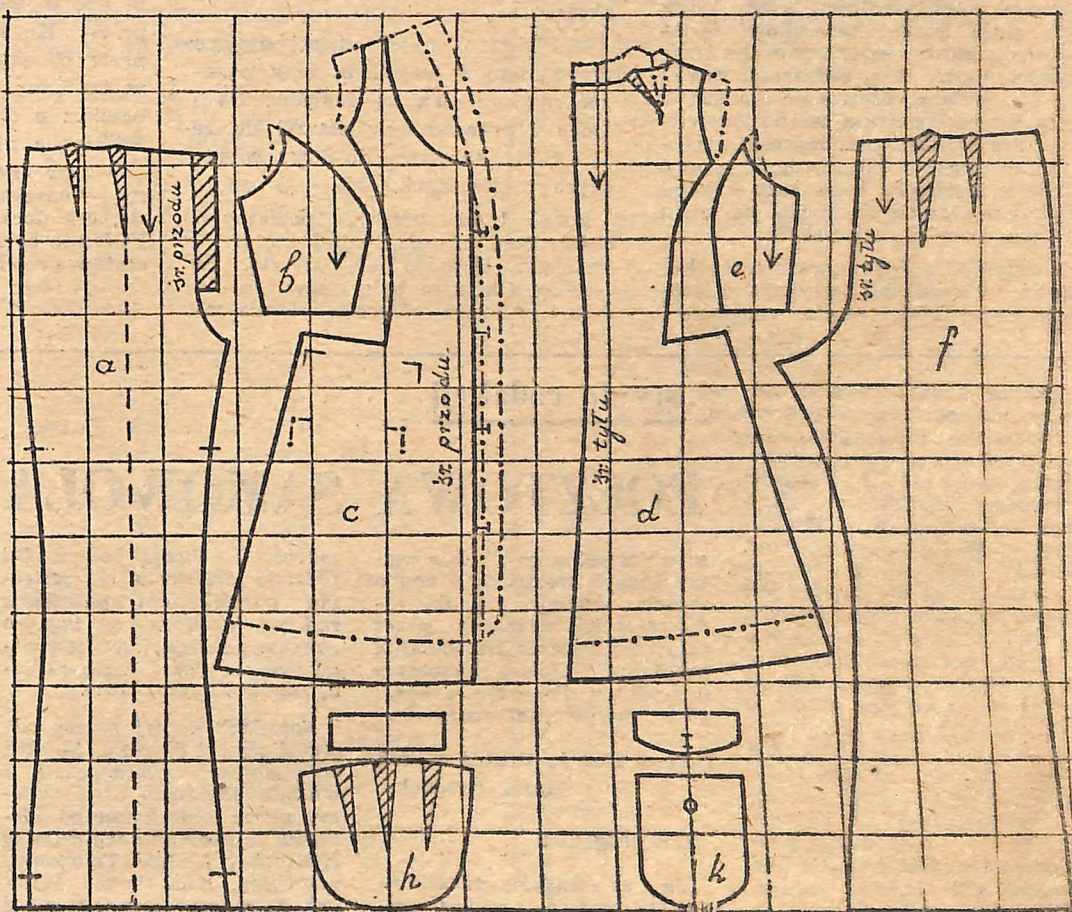
Na uszycie proponujemy: satynę, mirando, malino, torlen,

jersey, elastyki i jedwabie lub materiały welnopodobne.

Na komplet należy kupić 2 m 20 cm materiału szer. 1 m 40 cm, lub 4 m 40 cm szer. 90 cm.

Rysunek podany jest w skali 1:10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm rzeczywistości.

Przy krojeniu z materiału, do formy należy dodać na szwy i założenia



CZY DYREKTOR — — MIAŁ RACIĘ ?

Kiedy jedenaście lat temu Lucyna dostała nominację na pierwsze samodzielne stanowisko kierowniczkę przedszkola w Sikorzu, była przejęta, wzruszona i nieco przerażona samodzielnością. Sikorz, nie był wprawdzie szczytem jej marzeń. Małutkie przedszkole mieściło się w starej, pofolwarczej izbie, a chodziło do niego tylko kilkoro dzieci. Wieś nieufnie przyjmowała takie „nowinki”. Po co nam przedszkole? Mało to się dzieciaków wychowało bez niego? A tu każą jeszcze pła-
cić.

Ile się młoda kierowniczka nachodziła po wsi, nagadala; „że przecież dzieciom lepiej w gromadzie, że przedszkole rozwija, że będą na czas nakarmione”.

Na pierwszą choinkę przyszło chyba pół wsi. Matki przedszkolaków promieniały dumą, jak to ich pociechy pięknie śpiewają, deklamują i jak się wspinały prezentując w wymyślnych strojach, skleconych przez Lucynę z kolorowych bibulek. Odtąd dziennik przedszkolny szybko wypełniał się nowymi nazwiskami.

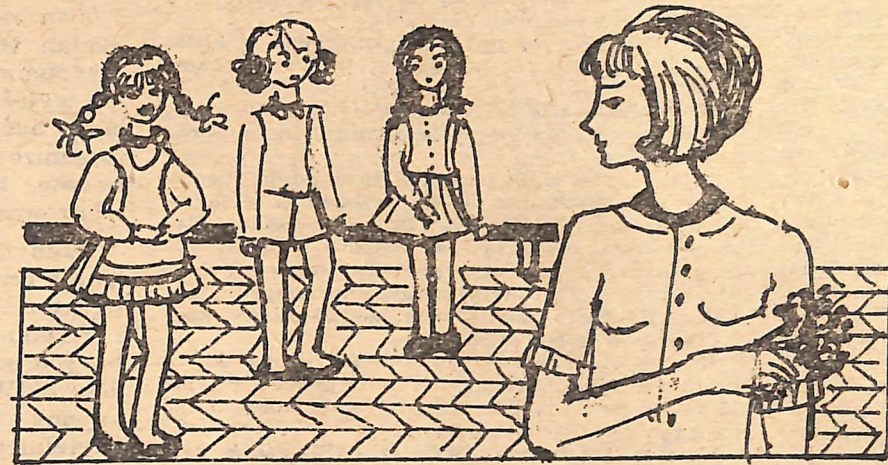
NOWE RZĄDY

Lucyna Gapińska przez cały czas swojej pracy w Sikorzu była cenionym przez władze oświatowe pracownikiem pedagogicznym. Cieszyła się zaufaniem matek i miłością malców. Jej byli wychowankowie, kończący dziś pierwszą, drugą i trzecią klasę często zaglądają do przedszkola, żeby pochwalić się „pani” piątką z polskiego i rachunków. Widać na tę miłość dobrze sobie zasłużyła.

Kłopoty zaczęły się w styczniu 1971 roku, kiedy to przedszkole przejął miejscowy PGR. Dyrektor Wiesław Zajdlie zapewnił wówczas władze oświatowe, że będzie ono nadal dostępne dla wszystkich dzieci z Sikorza. Zresztą dzieci w wieku przedszkolnym jest w PGR niewiele. W nowym roku szkolnym kiedy odejdzie ich zaledwie jedenaścioro na trzydzieści miejsc w przedszkolu. Nawet trudno byłoby prowadzić zajęcia z taką gromadką dzieci w różnym wieku. Przejmując przedszkole dyrektor zastrzegł sobie jedynie prawo zmiany personelu i od razu zwolnił kucharkę Danutę Zarzycką, od wielu lat pracującą w przedszkolu.

Lucyna Gapińska uważała, że kucharkę wyrządzono krzywdę. Pracowała ona przecież bardzo starannie i

nie było wobec niej żadnych zarzutów. Wbrew opinii dyrekcji Lucyna wystawiła kucharkę pochlebne świadectwo. „Od tego momentu zaczęły się rozdrzewki między dyrektorem PGR a kierowniczką przedszkola. Po kilku miesiącach, na konferencji samorządu robotniczego dyrektor przeformował uchwałę o zwolnieniu Lucyny Gapińskiej, chociaż nie miał do tego



Rys. G. Staszko

prawa, ponieważ podlega ona władzom oświatowym.

— W sprawie przedszkola wybieramy się do Sikorza w przyszłym tygodniu — poinformowała nas inspektorka Wydziału Oświaty Jadwiga Grabowska. — Nie mamy wcale zamiaru zwolnić Lucyny Gapińskiej, a dyrektor nie miał przecież takich uprawnień. Nie potrafił też podać konkretnych powodów zwolnienia. Pani Gapińska nadal cieszy się uznaniem władz oświatowych.

GOŁOSOWNE ZARZUTY

— Czy w stosunku do kierowniczki ma pan jakieś zarzuty — pytamy dyrektora.

— Podobno myje dzieci dopiero przed samym wyjściem, żeby pokazać matkom jak są zadbane. No i jeden z pracowników skarżył się, że jego córeczka wraca do domu w mokrych majteczkach.

Poza tymi niezbyt poważnymi stwierdzeniami nie więcej nie usłyszeliśmy. Okazało się zresztą, że dziecko o którym była mowa jest to dwu i półroczna córeczka członka ra-

dy zakładowej przyjęta do przedszkola pod naciskiem dyrekcji. Zresztą jak stwierdziła babcia dziecka, rodzina nie ma do wychowawczyni żadnych pretensji.

Z rozmów przeprowadzonych przez nas z dyr. Zajdlie, Wydziałem Oświaty w Plocku i mieszkańcami Sikorza wynika niezbicie, że decyzja zwolnienia Lucyny Gapińskiej jest zupełnie pozbawiona podstaw.

Pozostaje jeszcze jedna, nie mniej ważna sprawa. Przyjmując w styczniu wiejskie przedszkole dyr. Zajdlie, jak już wspomnieliśmy, zapewnił władze oświatowe, że będzie ono dostępne jak to było dotychczas, dla wszystkich dzieci z Sikorza. Ostatnio jednak zmienił zdanie i nie chce przyjmować dzieci spoza PGR, z wyjątkiem tych, których rodzice, a szczególnie matki zgłoszą się do pracy w PGR.

— U nas w gospodarstwie ciągle brak rąk do pracy — usprawiedliwiał się dyrektor. — Matki PGR-owskie jak trzeba wychodzą do polnych sezonowych prac. Natomiast ludzie nie związani z gospodarstwem nie chcą nawet słyszeć o naszych kłopotach. Uważam, że skoro my finansujemy przedszkole, mamy prawo dobierać sobie dzieci.

Czy rzeczywiście dyrektor ma rację? Przecież do niedawna wszystkie maluchy z Sikorza mogły korzystać z przedszkola bez obowiązku odpracowywania tego dobrodziejstwa przez matki. Chyba istnieją inne skuteczniejsze metody przyciągania ludzi do pracy. Kryteria stosowane bowiem przez dyrektora nie są do przyjęcia w żadnym przedszkolu, chodzi tu bowiem o dobro wszystkich dzieci z Sikorza, a nie tylko wybrańców.

Władze oświatowe z Plocka powinny — naszym zdaniem — zastanowić się, czy decyzja oddania przedszkola PGR nie była zbyt pochopna. Decyzję można przecież zmienić.

Alina Lewińska

„Przyjaciółka” otrzymuje mnóstwo listów od dziewcząt: „Chciałabym strasznie śpiewać dla publiczności. Teraz pójdę do ósmej klasy. Nie uczę się zbyt dobrze. Chciałabym śpiewać jak Urszula Sipińska. Powiedz mi, jak zacząć?”

Redakcja odpisuje, że trzeba skończyć szkołę ogólnokształcącą i muzyczną. Głos i talent nie wystarczą. Dziewczeta jednak uparcie myślą o karierze „z kół uszka-królowa”. Zaraz, bez żadnych szkół. Bo słyszą, że co roku w Opolu ktoś zaczyna, występuje jako debiutant.

Tymczasem na tegorocznym koncercie debiutantów w Opolu znalazło się miejsce tylko dla dwudziestu kilku osób. A kandydatów było kilka tysięcy. Rozgłosnie Polskiego Radia przesłuchały spośród nich kilkuset. Po sześciu eliminacjach pozostała niewielka grupa. Mają dobre głosy, nieraz długotrwałe sukcesy w ruchu amatorskim — na estradach związkowych, studenckich lub w domach kultury. Wśród opolskich debiutantów znajduje się trzech laureatów z Zielonej Góry i piosenkarka studencka ostatnio bardzo modna i popularna — Eliza Grochowicka.

„Jestem członkiem terenowej grupy partyjnej osiedla „Na skarpie” w Nowej Hucie. Postanowiliśmy zrobić co następuje:

- stworzyć Koło Ligi Kobiet i rozwinąć jego działalność;
- powołać do życia placówkę ORMO, która by pomogła nam dopilnować i wychować młodzież;
- uporządkować i przygotować place zabaw dla najmłodszych dzieci;
- doprowadzić do porządku osiedle (naprawić chodniki, posadzić krzewy i kwiaty, zlikwidować dzikie przejeżdżia)”

Genowefa Pawlak

Zobowiązanie przyjmujemy i czekamy na wiadomość o realizacji planów. W konkursie „Gospodarskim Okiem” otrzymujemy listy nie tylko od dorosłych ale także od dzieci.

„Zainteresowałam się konkursem — pisze do nas Małgosia z Wodzisławia. — U nas bardzo ważną rzeczą jest odprowadzenie dzieci do przedszkola. Uważamy, że starsze dzieci mogą się tym zająć, kiedy rodzice są w polu. Ale to tylko jedna sprawa.

Małe dzieci, które nie chodzą do przedszkola są prawdziwym utrapieniem. Matki zabierają je w pole, gdzie, zwłaszcza w czasie żniw, łatwo o wypadek. My — starsze dziewczynki postanowiłyśmy się nimi zająć, urządzając różne zabawy i konkursy. W ubiegłym roku starsi chłopcy zrobili nam nawet namiot, w którym małe dzieci mogły odpoczywać po obiedzie. Myślę, że uda się to zorganizować także w tym roku.

Listy do redakcji

POCZTOWA SAMOWOLA

małości rolniczych”. Nie mamy innych rozrywek i chyba możemy domagać się, aby radiowęzeł był włączony przez cały czas trwania transmisji i programu. Opłaty uiszczamy w terminie. To przecież nasza także pożyteczna rozrywka.”

Helena Dudek, Regina Gózdź, Maria Czernek

Oto drugi list:

„Ja i 24 rolników mieszkańców Skalbmierza prosimy naj-

mocniej o Twoją pomoc. Od przeszło dziesięciu lat jesteśmy posiadaczami głośników radiowych, które są naszym „oknem na świat”. Nie wszyscy bowiem dorobili się radioaparatury i telewizorów.

Naczelnik naszej poczty odgrażał się już od roku, że każe zlikwidować radiowęzeł. I właśnie niedawno otrzymaliśmy pisma z Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego w Kielcach (Nadzór Telekomunikacyjny, Kazimierza Wielka), że mamy wyrejestrować

głośniki, bo przystępują do likwidacji radiofonii przewodowej z powodu małej ilości głośników.

Zajmij się naszą sprawą, pomóż, aby nie likwidowano głośników, bo to dla nas rolników wielka krzywda: tak jakby zasłonięto nam okna i pozostawiono w ciemnym pokoju.

Józef Kasperczyk
Skalbmierz

Zainteresowaliśmy się, czy rzeczywiście etap radiofonii mamy już poza sobą i w tej sprawie zwróciliśmy się do Ministerstwa Łączności. Powiedziano nam że:

„Mamy około 1 miliona abonentów radiowych, z tego 10 procent stanowią od-

biorey radiofonii przewodowej. Opłata za korzystanie z głośnika wynosi 6 zł, podczas gdy koszty są o wiele wyższe, dochodzą do 60 zł tam, gdzie radiowęzeł ma niewielu abonentów. Dopłaty te finansuje Skarb Państwa. Żadne jednak ustawy ani przepisy nie zezwalają na likwidację radiofonii przewodowej. Aby więc zlikwidować radiowęzeł należy uzyskać zgodę abonentów oraz zgodę Rady Narodowej.

Oczekujemy więc, że Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telegrafu w Lublinie, której podlega teren woj. kieleckiego, zbada opisane przez Czytelników przypadki samowoli urzędów pocztowych i zapobiegnie ograniczeniom w korzystaniu z radiowęzi.

WYMARZONY DEBIUT

z czerwca po południu, tuż przed programem zyjnym IX Krajowego Festiwalu Piosenki w odbył się koncert debutantów pod hasłem y kiedyś zaczynał“.

cert słyszeli także radiosłuchacze. Z pewnością zyciagnął on uwagę tysięcy młodych dziewcz- które dałyby wiele za to, żeby znaleźć się na estradzie opolskiego amfiteatru.

nazwisko gości sta- ch przebojów mło- .

pory wymarzony dych piosenkarzy Opolu nikomu, nie szybkiej ani głoś- niery. Brak wyraż- indywidualności dych, brak też o- niami. Niejedna de- lekceważąc naukę, eksplouatuje swój przypadkowych wy- Niejeden debiutant dobór repertuaru popada w maniere.

Nawet ten wymarzony, ważny debiut w Opolu, nie- go jeszcze nie zapewnia. Nie wiercie dziewczyny w bly- skawiczne kariery „kopciusz- ka”. Zdarzają się one raz na wiele lat. Znam jedyny głoś- niejszy taki przykład — Ka- rin Stanek.

Czy wiecie ile lat czekała na sukces, wytrwale pracu- jąc, jedna z najpopularniej- szych dziś piosenek mło- dzieżowych, Halina Fracko- wiak? Debiutowała w roku 1963, mając 16 lat, sukces zaś przyszedł dopiero w roku

1969, w rok po debiucie opol- skim, który przeszedł niezau- ważony... Również kilka nie- raz gorzkich lat poprzedziło karierę Maryli Rodowicz. Jej debiut opolski w roku 1967 nie zyskał różgłosu.

Obecnie już bardzo wielu zawodowych piosenkarzy ma ukończone szkoły muzyczne. Ich wiadomości sprawdza na specjalnym egzaminie wery- fikacyjnym komisja z Mini- sterstwa Kultury i Sztuki. Ci spośród utalentowanych i głośnych już piosenkarzy, którzy nie mają wymaganego wykształcenia (jest tylko kil- ka takich osób) kończą szko- ły średnie zaocznie. Nie do- sypiają po nocach, bo nieła- two jest pogodzić naukę z podróżami koncertowymi. Ale wiedzą, że wkrótce tylko dy- plomy szkół artystycznych będą uprawniały do występo- wania na estradzie. W zawo- dzie aktorskim sytuacja taka panuje już od wielu lat. Nikt nie może występować w tea- trze bez dyplomu wyższej szkoły aktorskiej...

Talent, praca, wykształce- nie, wytrwałość — wszystkie te elementy łącznie składają się na niełatwą drogę do za- wodu piosenkarzkiego. Ci, którym się — jak to się mó- wi „powiodło” wkraczają

w lata ciężkiej pracy, co- dzienne wielogodzinne próby, nocne nagrania, męczące po- droże. Rzadko wyjeżdżają na festiwale, najczęściej do ma- łych miast. W domu są gośćmi, „mieszkają w waliz- kach”. Są nie ubezpieczeni i w wypadku choroby muszą się leczyć na własny koszt, nie zarabiając wówczas ani grosza. Nie nabierają żadnych praw do renty. Nie korzysta- ją ze świadczeń socjalnych, które przysługują każdemu pracownikowi „na etacie”. W rubrykach „miejsce pracy” wypada im wpisywać, że właściwie... nie pracują ni- gdzie. Tak więc co mądrzej- sza młodzież piosenkarzka zdobywa drugi zawód, kończy studia i rozmaite szkoły, nie- zależnie od aktualnych suk- cesów piosenkarzskich. Wyż- sze studia wcale nie muzycz- ne ma Urszula Sipińska, Ma- ryla Rodowicz, Marek Gre- chuta, Halina Kunicka, Sława Przybylska, Anna German i wiele innych naszych sław piosenkarzskich. Wszyscy oni wiedzą, że wymarzony debiut opolski — daje tylko drobną szansę wejścia na drogę bar- dzo trudną, na której utrzy- mają się nieliczni.

Iga Tomaszewska

gospodarskim okiem

DOBRY PRZYKŁAD

Oświetlenie naszej miejscowości, nie t najlepsze, a na drogach i ulicach yboje. Staramy się więc, żeby było rzadziej i zbieramy śmieci. Zebra- my z koleżankami trochę pienię- zy (103 zł). Kupiliśmy za to nasio- trawy i kwiatów, bo chcemy piękniejszą naszą ulicę”

Czekamy na drugi list od Małgosi, którym napisze nam czy udało jej zorganizować opiekę nad malu- ami i czy kwiaty już zakwitły.

Otrzymujemy już także pierwsze lduńki o wykonanych pracach.

Sołtys wsi Kornowac (jego list ukowaliśmy w 18 numerze nasze-

go pisma) donosi, że mieszkańcy zwieźli już rury betonowe, które wykorzystane będą przy poszerzeniu mo- stku i przepustów; nawieźli materiał utwardzający i wyrównali 120 m uli- cy Zacisze; wyrównali drogę koło zlewni mleka (250 m); zwieźli kra- węzniki kamienne, 5 przyczep piasku i kraty ściekowe na ul. Starowiejską; upiększyli i uporządkowali przystanek PKS; zebrałi 3.230 zł na odbudowę Zamku Królewskiego i 3.177 zł na SFBSII. We wsi otwarto piękny klub „Ruch”.

Nasz Wielki Konkurs „Gospodar- skim Okiem” trwa. Co Waszym zda-



Rys. T. Baranowski

niem trzeba zrobić, by w Waszej miej- scowości było piękniej, by mieszkało i żyło się wygodniej, jaką podejmu- jecie pracę, co już wykonaliście włas- nymi siłami? Czekamy na Wasze li- sty.

Muzyka: STEFAN REMBOWSKI

Słowa: JERZY FICOWSKI

Bo ta panna Magda cała, co miłości znała wiele, swą urodą werbowala pierwszorzędną klientelę.

Raz przystała mi magika, któren lubiał ostre dania i te noże, co je lykał dawał mnie do szlifowania!

A ja co? A ja co? (parlando): No a co ja wtedy robię? (Refren)

Leciał Mundek z nożyczkami, żeby wąsik przystrzyc nimi, no bo chciałby serce złamać pannie Magdzie z oficyny.

Brałem kozik pana Zdzisia, bo już ostrze w nim stępiało, a on wyciąć musiał dzisiaj serce fest przebite strzałą!

No to co? No to co? (parlando): No to co ja wtedy robię? (Refren)

Nie ma już tej oficyny giną stare obyczaje... Moje serce z tej przyczyny i bez noża mi się kraje..

Choć się rzadko trafi stowa, choć klientów nie ma prawie, biorę majdan i zasuwam po kochanej mej Warszawie!

No i co? No i co? (parlando:) No i co ja wtedy robię? (Refren)

Szlifierz warszawski

Z repertuaru Jaremy Stępowskiego

Wolno /ad lib/

Ja zu-li-cy na u-li-cę ca-ty majdan z sobą tasz-czę.

A pa-mię-tam ka-mie-ni-cę Kar-me-lic-ka o-siem-naś-cie.

Tam pod o-knem panny Magdy u-sła-wia-tem swą fa-bry-kę

i dzwoniłem - dzyń dzyń jakbym podwórzowym był dzwonnikiem. No i

co? No i co? No i co ja wtedy ro-bię? No i puszcza-m maszy-

- nie-rię moją w ruch! Moim iskrom gwiazdy mogą po-zazdrościć!

Krę-cę kółko i u-wi-jam się za dwóch, no bo

czego się nie ro-bi dla mi-toś-ci! Krę-cę kółko i u-

- wi-jam się za dwóch, no bo czego się nie robi dla mi-toś-ci!

POCZET KOBIET POLSKICH

OD A DO Z

RAJECKA ANNA (około 1760—1832). Ojciec jej był znanym w Warszawie malarzem, co zapewne, obok niewąt- pliwych zdolności artystycznych, uto- rowało Annie drogę do „Malarni” króla Stanisława Augusta. Jako jedy- na kobieta kształciła się tam pod kie- runkiem Bacciarellego. Za przy- kładem mistrza malowała portre- ty pań z arysto- kracji, pisarzy, działaczy politycz- nych i innych ów- czesnych osobisto- ści. Dzięki popar- ciu Bacciarellego otrzymała stypen- dium królewskie, co umożliwiło jej w 1783 roku wyjazd na dalsze studia do Paryża. Niebawem nazwisko mło- dej polskiej malarki było dobrze zna- ne w tamtejszym środowisku arty- stycznym. Sławę przyniosły jej prze- de wszystkim miniatury. Ale malo- wała także scenki rodzajowe i obra- zy o treści alegorycznej. Chętnie po- sługiwała się pastelami. Niestety — do Warszawy już nie wróciła. Wyszła za mąż za Francuza Gaulta de Saint Germain i osiadła na stałe w Paryżu. Tam zmarła, ociemniała i zapomnia- na pod koniec życia.



RAUTENSTRAUCHOWA LUCJA — (1798—1886), córka Romualda Gedroy- cia, uczestnika powstania kościusz- kowskiego i kampanii napoleońskiej 1812 roku. Druga żona generała Józefa Rautenstraucha, adiutanta ks. Jó- zefa Poniatowskie- go, później, aż do wybuchu powsta- nia listopadowego dyrektora Komisji Wojskowej. W 1821 roku ukazał się pierwszy jej utwór: powieść sentymalna pt. „Emmelina i Arnolf”. Przesadną tkliwością odznaczają się również późniejsze, obyczajowe powieści Rautenstrauchowej, chwalone jednak i życzliwie przyjmowane przez war- szawską prasę. Znacznie większą war- tość posiadają pamiętniki pani Lu- cji, która prowadziła życie ruchliwe, lubiła podróże zagraniczne i wyciecz- ki krajoznawcze. „Wspomnienia mo- je o Francji”, wydane drukiem w 1839 r. w Krakowie zawierają wiele interesujących uwag o początkach so- cjalizmu utopijnego i wydarzeniach społeczno-politycznych. Lucja Rau- tenstrauchowa uchodzi za jedną z pierwszych naszych taterniczek i alpi- nistek. Wprawdzie wycieczki w góry odbywała ponoć przeważnie kolasa, ale i tak zdołała sporo zwiedzić. Świa- dczą o tym dwa jej dziełka o tre- ści podróżniczej: „Miasta, góry i do- liny”, wydane w 1844 roku i zawie- rające wrażenia z wycieczki w Tatry i Pieniny, oraz wydane w rok póź- niej wspomnienia z wozów zagra- nicznych, zatytułowane w „Alpach i poza Alpami”. Za życia męża była częstym gościem w warszawskich sa- lonach literackich, gdzie ceniono jej obecność, ponieważ umiała prowadzić interesujące rozmowy, odznaczała się bystrością umysłu i dowcipem. Kiedy owdowiała w 1842 roku, przeniosła się do Puław i tam zmarła.



U NAS I NA ŚWIECIE

(Dalszy ciąg ze str. 3)

wzrostem dostaw artykułów spożywczych... Przed rolnictwem zamierza się postawić bardzo trudne i napięte zadania powiększenia produkcji globalnej o 18-21 procent".

Spośród uczestników plenum utworzone zostały cztery zespoły robocze dla szczegółowego przedyskutowania najważniejszych problemów społeczno-ekonomicznych kraju. Zespół pierwszy, pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, Jana Szydłaka zajął się zagadnieniem wzrostu stopy życiowej społeczeństwa; zespół drugi, pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, premiera Piotra Jaroszewicza przedyskutowaniem podstawowych proporcji i kierunków rozwoju gospodarki; zespół trzeci, pod przewodnictwem sekretarza KC, Kazimierza Barcikowskiego zagadnieniami polityki rolnej i kompleksem spraw żywnościowych, wreszcie zespół czwarty, pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, wicepremiera Mieczysława Jagielskiego problemami rozwoju regionów wojewódzkich.

Powołanie zespołów roboczych, w których toczyły się dalsze obrady plenum, stanowi nowość w pracach tej najwyższej instancji partii. Chodzi o to, aby w mniejszych grupach złożonych z ludzi posiadających wiedzę i doświadczenie w określonych dziedzinach, głębiej i wszechstronnie przedyskutować najważniejsze sprawy dla przyszłego rozwoju kraju. Plenum miało charakter wybitnie roboczy i stanowiło ważny etap w przygotowaniu projektu planu społeczno-gospodarczego do 1975 roku i nakreśleniu perspektywy do 1980 r.

Obrady Sejmu

Dwudniową debatą zakończył Sejm czwartą w obecnej kadencji sesję wiosenną. Dokonano zmian na stanowiskach państwowych. Na członków Rady Państwa wybrani zostali posłowie: Franciszek Gęsing, wiceprezes NK ZSL oraz Iwoleśław Piasecki, przewodniczący Stowarzyszenia „PAX”. Sejm uchwalił również zmianę na stanowisku Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, którym został Mieczysław Moczar. Dotychczasowy prezes NIK, Zenon Nowak mianowany został przez Radę Państwa ambasadorem w ZSRR.

Głównym punktem porządku dziennego obrad Sejmu była informacja Ministra Handlu Wewnętrz-

nego Edwarda Sznajdra o wykonaniu dostaw artykułów na rynek, w ciągu ubiegłych 5 miesięcy oraz o programie działania w tej dziedzinie do końca bieżącego roku. Jak wynika z informacji, wartość wszystkich planowanych na bieżący rok dostaw artykułów rynkowych jest o 19,5 miliarda złotych wyższa niż przewidywano to w grudniu ubiegłego roku.

W dyskusji nad wystąpieniem ministra Sznajdra wzięło udział 19 posłów. Podkreślając pozytywne skutki licznych posunięć rządowych, które pozwoliły osiągnąć stabilizację rynkową, posłowie wypowiadali również wiele uwag krytycznych pod adresem handlu i zaopatrzenia. Do tych wystąpień poselskich ustosunkował się premier Piotr Jaroszewicz.

„Mimo wielu podjętych i realizowanych decyzji — mówił m.in. P. Jaroszewicz — szereg spraw pozostaje nadal otwartych i wymaga dalszych energicznych przedsięwzięć dla ich rozstrzygnięcia. Nadal problem asortymentu produkcji, jakości towarów, rytmiczności dostaw, pozostawia wiele do życzenia i dlatego też wiele krytycznych uwag wypowiedzianych w toku obecnej debaty sejmowej przez obywateli posłów ma swoje głębokie uzasadnienie”.

W drugim dniu obrad Sejm przyjął jednogłośnie rządowy projekt uchwały o nadaniu aktów własności Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu i innym kościołom oraz związkom wyznaniowym, na nieruchomościach na terenach Ziemi Zachodnich i Północnych. Jak podkreślono w dyskusji uchwała ta ma istotne znaczenie dla normalizacji stosunków między państwem a Kościołem i powinna być właściwie zrozumiana przez hierarchię kościelną.

Posłowie wysłuchali również pierwszego czytania rządowych projektów ustaw o: ochronie gruntów rolnych i leśnych oraz rekultywacji gruntów; uregulowaniu własności gospodarstw rolnych, zmianie niektórych przepisów kodeksu cywilnego w zakresie obrotu ziemią; zmianie przepisów o przymusowym wykupie nieruchomości wchodzących w skład gospodarstw rolnych. Ożywiony przebieg dwudniowej debaty sejmowej wykazał wyraźne zwiększenie funkcji kontrolnych sprawowanych przez Sejm w stosunku do władzy wykonawczej.

Ważna inicjatywa

Rząd ZSRR zaproponował Stanom Zjednoczonym, Chińskiej Republice Ludowej, Wielkiej Brytanii i Francji rozpoczęcie w drodze dyplomatycznej wymiany poglądów na temat zwołania konferencji pięciu mocarstw nuklearnych w sprawie rozbrojenia atomowego. Rząd ZSRR proponuje ustalenie terminu konferencji, miejsca jej odbycia, porządku obrad i trybu pracy.

Radziecka propozycja wywołała wielkie zainteresowanie na świecie. Rząd francuski wyraził już zgodę na udział w konferencji, a rząd chiński zamierza przedyskutować radziecką propozycję.

Rola Związków Zawodowych

W Warszawie odbyło się spotkanie redaktorów naczelnych i publicystów prasy, radia i TV z kierownictwem ruchu związkowego, któremu przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC, Stefan Olszowski. W spotkaniu wzięli również udział członkowie Biura Politycznego, przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek. O najważniejszych problemach ruchu związkowego mówił sekretarz CRZZ Wiesław Adamski. Z krytyki z jaką się spotkał na tle grudniowego kryzysu ruch związkowy nowe kierownictwo CRZZ wytyka daleko idące wnioski — podkreślił W. Adamski. Obecnie Związki Zawodowe zwracają większą niż kiedykolwiek uwagę na sprawy socjalno-bytowe, na higienę i bezpieczeństwo pracy, oraz funkcjonowanie samorządu robotniczego. Dla załatwienia wielu istotnych spraw z tej dziedziny duże znaczenie mieć będzie przygotowywany obecnie nowy kodeks pracy. Na zakończenie spotkania zabrał głos Stefan Olszowski, który stwierdził, iż kierownictwo partii nadal będzie umacniać rolę i autorytet Związków Zawodowych.

W skrócie

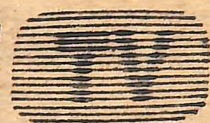
● Minister Spraw Zagranicznych Republiki Kuby Raul Roa bawił w wizytę oficjalną w Polsce.

● W Moskwie odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego RWPG, w którym wziął udział wicepremier Mieczysław Jagielski.

● W Komitecie Centralnym PZPR odbyło się spotkanie przedstawicieli środowiska filmowego z udziałem członka Biura Politycznego, sekretarza KC Józefa Tejchmy.

● Radzieccy kosmonauci pracujący na stacji orbitalnej „Salut” pobili 24 czerwca rekord długości przebywania w kosmosie.

Numer oddano do druku 25.VI. o godz. 16.



4.VII.-10.VII.

Program I

NIEDZIELA: 8.35 — Kurs rolniczy; 9.10 — Przypominamy, radzimy; 9.20 — „Nowoczesność w domu i zagrodzie”; 9.50 — „Pogromczyń tygrysów” — film radz.; 11.30 — Skarby Ermitażu (z Leningradu); 13.35 — „Od Wisły daleko” — film pol.; 13.55 — Przemiany; 14.25 — „Henrykowskie Stalle”; 15.10 — Spotkanie z pisarzem — Janem Brzokowskim; 15.40 — „Muzyka, muzyka...” (z Berlina); 16.50 — „Warszawskie Derby” — rep.; 17.40 — „Piórkiem i węglem”; 18.05 — PKF; 18.15 — „Spotkanie na przystani” — pr. rozrywkowy; 20.05 — „Pomyłka szpiega” — film radz.; 21.55 — Magazyn Sportowy; 22.25 — Scena Monodram „Z polskim diabłem”.

PONIEDZIAŁEK: 17.00 — Pr. dla dzieci; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Reportaż z Międzynarodowych Mistrzostw Polski w maratonie pływackim; 18.10 — Kino Filmów Animowanych; 18.45 — Eureka; 20.05 — TV Festiwal Teatrów Dramatycznych; 21.15 — Koncert muzyki rozrywkowej. WTOREK: 10.00 — „Zejście do piekła” — film pol.; 17.00 — „Ludzie z wielkiej wyspy”; 17.30 — Pr. lok.; 17.45 — Ekran Młodych; 20.05 — „Z teki folklorystycznej Adolfa Dygacza”; 20.35 — „Zejście do piekła”; 22.00 — Kontakty; 22.45 — Kronika z Mistrzostw Świata w szermierce.

ŚRODA: 8.15 — Matematyka w szkole; 10.00 — „Randall i duch Hopkirka” — ser. film ang.; 17.00 — Teleferie; 18.30 — TV Kurier Warszawski; 18.45 — Światowid; 20.00 — „Trybuna Obywatelska”; 21.30 — „Randall i duch Hopkirka”; 22.20 — PKF; 22.45 — Kronika z Mistrzostw Świata w szermierce.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 17.00 — „W noc sylwestrową” — film wł.; 18.25 — Pr. lok.; 18.40 — „Miejskaniowe progi”; 20.00 — Przypominamy, radzimy; 20.15 — Festiwal Piosenki — Kołobrzeg 1971; w przerwie, ok. 21.05 — Rozmowy o książkach; 21.40 — Kronika z Mistrzostw Świata w szermierce.

PIĄTEK: 10.00 — „Koronny świadek” — film radz.; 17.00 — Poręba na Teleferie; 17.50 — Nie tylko dla pań; 18.10 — Pr. lok.; 18.25 — Belgijski pr. rozrywkowy; 18.50 — „Polska zza siódmej miedzy”; 20.15 — „Muzyka w Kamieniu Pomorskim”; 21.00 — Kraj; 21.40 — „Koronny świadek”; 22.00 — Kronika z Mistrzostw Świata w szermierce.

SOBOTA: 10.00 — „Romans z nieznajomym” — film USA; 18.00 — Pr. lok.; 18.35 — Przypominamy, radzimy; 17.00 — Magazyn ITP; 17.15 — Kanamo i Jokichi — film jap.; 18.15 — „Tele-Echo”; 19.30 — Monitor; 20.20 — Leon Wyrwicz; 21.25 — Wiadomości sportowe; 21.30 — „Romans z nieznajomym”; 23.10 — Kronika z Mistrzostw Świata w szermierce.

Program II

NIEDZIELA: 17.05 — „Na ratunek Faras”; 17.35 — „Mistrz Alesz” — film CSRS; 20.05 — Studio Współczesne — „Przyjęcie” F. Falka; 21.00 — „Galeria sztuki”; 21.30 — „Listy śpiewające” A. Osieckiej, odc. 1.

WTOREK: 18.15 — J. rosyjski; 18.45 — „Flota trzech oceanów” — rep.; 20.05 — „Wojna domowa” — ser. film TVP; 20.40 — Na ekranie OTV; 21.10 — „Ze świata fizyki”; 21.35 — „Profesor Filutek i inni” — pr. film.; 22.00 — J. angielski.

ŚRODA: 18.35 — J. angielski (powt.); 19.05 — Z prasy technicznej; 20.05 — Perspektywy muzyki; 21.15 — „W cztery świata strony” — rep.; 21.55 — Kino Wersji Oryginalnej — „Igraszki z diabłem” — film CSRS.

PIĄTEK: 10.45 — „Nasi współcześni” — T. Boy-Zeleński; 20.05 — „Kapitan Sowa na tropie” — film TVP; 20.30 — „Spotkanie z jazzem”; 21.00 — Naukowa organizacja pracy; 21.30 — J. angielski.

SOBOTA: 18.10 — J. angielski (powt.); 18.40 — Świat w kamerze naszych reporterów; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Objazd” — film bulg.; 21.40 — „Don Juan” — opera W. A. Mozarta.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na wesoło

WAKACJE NAD MORZEM



Kochana „Przyjaciółko”!
Piszę do Ciebie, bo nie mam się komu wyzalić. Wkrótce wyjeżdżamy z mamą i moim młodszym bratkiem, Pawelkiem do Sopotu. Mamusia się zapożyczyła i znów cały rok będzie nam ciężko, ale mówię, że wyjechać do kurortu jest bardzo elegancko. Ja wolałabym na kolonie, lub na wieś, gdzie jest las i śliczna łąka z kwiatami, i rzeczka, bo już w zeszłym roku widziałam morze i wcale nie jestem zachwycona.

Poszliśmy na plażę. Plaża to takie miejsce, gdzie jest zawsze największy tłum. Morza nie było widać, bo ludzie zastaniali. Tataś obiecał nas później

posadzić, żebyśmy mogli przyjrzeć się morzu, a na razie mieliśmy słuchać jak szumi i zapamiętać, że to nasze okno na świat. Tymczasem zabrał się do kopania w piasku, bo jak twierdził do dobrego tonu należy, aby każda rodzina miała własny grajdołek. Mamusia kazala nam szukać muszelek. Niestety, żadnych muszelek na plaży nie było, tylko butelki, papierki i niedopalki. Potem poszliśmy na obiad, ale w żadnej restauracji ani stolówce obiadu już nie było, to ludzie wszystko pozjadali, więc mamusia ugutowała nam coś na maszynce elektrycznej. Gdy zjedliśmy zrobiło się już ciemno i trzeba było iść spać. Obiecaliśmy sobie wstać

jutro bardzo wcześnie, aby zająć miejsce nad samym brzegiem morza, to może uda nam się wykopać. Ale znów się nie udało. Rano tata z Pawelkiem czekali przed piekarnią aż przywiozą chleb, a ja z mamusią długo stałyśmy w kolejce po mleko i masło. Nim zjedliśmy śniadanie, plaża była zatłoczona jak poprzedniego dnia, a nasz grajdołek zajęty przez kogoś innego. Tatusz zabrał się do kopania nowego grajdołka. Ale nie zdążył skończyć, bo trzeba było biec, zając stolik w restauracji.

Tak było przez kilka dni. Rodzice wciąż się kłócili, bo byli zdenerwowani, a my płakaliśmy, gdyż byliśmy zmęczone.

Aż nareszcie zobaczyliśmy morze i wcale nie rozumiałem po co było tak się pchać i męczyć, aby je oglądać. Staliśmy ubrani w swetry i nieprzemakalne płaszcze, siąpił zimny deszcz i wiał wiatr, a morze było szare, jakby brudne. Plaża była całkiem pusta, bo jak kiedyś o grajdołki, tak teraz wszyscy walczyli o wolne stoliki w kawiarniach.

Jednak wszystko ma swój koniec. Nasze wakacje też szczęśliwie dobiegły końca. Kiedy już się wpełzaliśmy do wagonu i pociąg ruszył, mama przełiznęła bagaże i okazało się, że jednego brak. Na szczęście Pawelek nam wyjaśnił, że to tylko brak tatusia, który został nad morzem, aby nam zająć na przyszły sezon dobre miejsce nad samą wodą.

Nie dziw się więc kochana „Przyjaciółko”, że nie tęsknię za morzem. Jeśli tam jadę to tylko dlatego, że stęskniłam się za tatusem.

Tvoja Dorotka

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

W czasie upałów

Na co szczególnie uważać, jak się strzec, by podczas pięknych upalnych dni nie zaszkodzić swemu zdrowiu?

1. **Unikać zatrucia pokarmowych!** W lecie drobnoustroje rozmnażają się niezmiernie szybko, toteż jadać tylko produkty absolutnie świeże. Nie wolno przetrzymywać ugotowanych potraw! Należy je przyrządzać na jednorazowe spożycie!

Lody jadać tylko ze sprawdzonych źródeł, firmowe lub w opakowaniu! Pokątni producenci nierzadko przetrzymują lody do drugiego dnia, masa uległa rozmrożeniu, potem zostaje ponownie zamrożona. Efektem takiego postępowania jest groźba zatrucia niebezpiecznymi dla naszego zdrowia gronkowcami.

Mleko stanowi świetną pożywkę dla bakterii. Pijmy więc — zwłaszcza dzieci — tylko mleko przegotowane.



Także kwaśne mleko lepiej robić z mleka przegotowanego. Dobrze jest na kubek przegotowanego mleka dodać łyżeczkę kwaśnej śmietany, wówczas skwaśnieje jeszcze ładniej niż mleko surowe.

2. **Przestrzegać higieny!** To znaczy nie tylko bardzo starannie myć wszystko co przeznaczamy do spożycia, ale także podczas przyrządzania posiłków przestrzegać skrupulatnie czystości. Myć ręce, myć i

wyparzać sprzęt oraz naczynia, chronić produkty przed muchami.

Nowalijki i warzywa oraz owoce jadać na surowo myć szczególnie dokładnie. Nieraz przechodzą przez wiele rąk, zanim trafią na nasz stół. Mogą być zakażone tzw. chorobami brudnych rąk, ponadto mogą się na nich znajdować resztki pestycydów (środków ochrony roślin).

3. **Co pić? Jak gasić pragnienie?** Podczas upałów pocimy się bardziej niż zwykle. Stąd większe pragnienie i większa utrata wody oraz soli mineralnych przez organizm. Te sole i wodę trzeba organizmowi zwrócić w postaci nie tylko wody zwykłej, bo tej nie należy pić za wiele, ale np. wody mineralnej, kompotów, wody sodowej z sokami owocowymi, z cytryną. Płyn w tej postaci zawierają większe ilości soli mineralnych. Woda mineralna, serwatka czy lekko osolone koktaile owocowo-warzywne lepiej gaszą pragnienie niż zwykła woda.

Doświadczenia z kwiatami

Zofia S. z pow. żywieckiego radzi, aby już teraz zbierać kwiatki na suche bukiety zimowe. Czytelniczka w swoim ogródku ma sucholuskę i nieśmiertelniki, idąc zaś na dalekie spacerki zbiera piękne, kwitnące trawy. Pisz: „Po ścięciu kwiatów owijam je w papier i suszę na strychu główkami w dół. Zimą układam barwne bukiety, przeplatane trawami też wysuszonymi. Zapewniam, że są śliczne”.

Danuta Ż. przypomina, że do doniczek z kwiatami dobrze jest wkładać zużytą herbatę i podlewać rośliny ciepłą wodą.

Jadwiga F. radzi, aby doniczek nie owijać bibułką, wystarczy bowiem kropla wody, aby to „opakowanie” brzydko wyglądało. Nie należy też malować doniczek farbami olejnymi, bo wówczas korzenie roślin nie mają czym oddychać, gdyż poprzez farbę powietrze do nich nie dochodzi. Ale można na doniczki nakładać siateczki z plastiku (opakowania od jarzyn i owoców) i ich brzeg wywijać w rodzaj kołnierzyka, gdy zaś roślinom urządzić się kąpieli, można równocześnie przeprać zabru-

zione siatki. „Tak przyozdobione doniczki ślicznie wyglądają” — twierdzi Jadwiga.

Ignacy Janas pisze: „Miałem wiele kłopotu z ciętymi kwiatami we flakonach, bo były one za szerokie górą i albo kwiaty wpadały zbyt



głęboko, albo przewracały się na jedną stronę i wyglądały nieładnie. Dorobiłem więc wkładkę z przezroczystego pleksiglasu. Wyciąłem krążek i wywierciłem w nim różnej wielkości dziurki. Teraz każdy kwiat wkładam w taką dziurkę w krążku i już żaden nie wpada na dno, mogę także bukiet układać jak zechcę”.

H. D. z Bytomia pisze: „Kupiłam kwiatnik, którego nóżki są zaopatrzone w gumowe ochraniacze. Na podłodze

mam gumolit i ile razy ruszyłam kwiatnikiem, na gumolicie powstawały czarne smugi. Poradziłam sobie w ten sposób, że w te ochraniacze wbiłam pineski i teraz już na gumolicie nie ma plam”.

Czesława K. radzi, jak i kiedy ścinać kwiaty. Pisz: „Nigdy nie ścinać ich w południe, w słońcu, tylko w godzinach rannych lub wieczornych. Maki, lilie, róże, peonie powinno się ścinać wtedy, gdy pąki zaczynają się rozwijać. Goździki, astry, słoneczniki, chryzantemy ścina się w okresie ich pełnego kwitnienia.

Przed włożeniem ciętych kwiatów do wody, dobrze jest przyciąć ostrym nożem końce łodyg, najlepiej pod wodą i od razu wstawiać do czystej wody. Jeśli na dolnej części łodyg są liście, to trzeba je usunąć. Wodę w wazonach należy zmieniać co najmniej raz dziennie. Kwiaty powinny być ustawiane w chłodnych pomieszczeniach, przynajmniej na noc trzeba wstawiać je do chłodu. Trzymane na słońcu — szybko zwiędną”.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

Jak pielegnować stopy? Przede wszystkim trzeba nosić wygodne obuwie. Latem łatwiej o to niż zimą, ale i w lecie nie należy nosić obuwia na gumie lub obuwia z plastiku, bo sprzyja ono odparzaniu stóp i tzw. maceracji naskórka.

W okresie lata szczególnie zależy nam na tym, by nogi były opalone i nie pociły się. Przeciw poceniu się stóp można używać kremu „Desodoro” (płynny krem rozsmarowuje się pod stopami kulkowym zamknięciem i rozprowadza ręką), można też używać do mycia nóg mydła formalinowego (uwaga! są osoby uczulone na formalinę) lub mydła „Oro”. Myć dwa razy dziennie, ale krótko, nie moczyć stóp zbyt długo, zwłaszcza gdy cierpi się na grzybicę międzypalcową, nadpotliwość lub odparzenia.

Twardy naskórek na piętach i pod palcami — ścierać po

PRZEPISY

Staropolskie potrawy regionalne

Garść dalszych przepisów, nadesłanych na nasz Konkurs przez Miłe Czytelniczki:



Parowane bułeczki — Zofia G. z pow. puławskiego, pisze: „Te bardzo smaczne bułeczki są u nas znane od niepamiętnych lat”.

Ubić trzypączką 2—3 jaja, dodać 4 dkg drożdży, trochę soli i szklankę mleka. Ubić przelać na miskę i wysypać 1,5 kg mąki krupczatki. Wyrabiać, aby powstało gęste ciasto. Jeżeli trzeba — dolać mleka. Postawić w cieple do wyrośnięcia. Tymczasem duży

garnek z gotującą się wodą przewiązać lnianą ściereczką. Na nią kłaść okrągłe kulki z ciasta, utaczane mokrymi rękami. Przykryć miseczką. Zwykle robi się jedną dużą kulę, ale można i parę mniejszych. Ciasto powoli „piecze się” na parze. Badać ostrym patyczkiem, czy nie surowe. Po uparowaniu podawać z tłuszczem, z mlekiem, z sokiem warzywnym, ale można też do ciasta dodać cukru, siekanej skórki pomarańczowej i uparować bułeczki na słodko. Po ostygnięciu polukrować lub obsypać cukrem-pudrem.

Też robione na parze, ale kluski zwane żywieckimi, poleca Anna z woj. krakowskiego.

Kluski żywieckie na parze: 1 kg mąki, 5 dkg drożdży i 5 jaj — razem wyrobić, dosypując soli do smaku i mleka ile trzeba, by ciasto było luźne. Odstawić do ciepła, do wyrośnięcia. Gdy ciasto urośnie, wyłożyć na stolnicę i rozwałkować na grubość palca. Wycinać szklanką krążki i wkładać w nie jagody lub inne owoce, jakie się ma w sezonie. Formować „pączki” i gotować na parze (na 5-litrowym garnku z wrzącą wodą, obwiązany ściereczką). Kluski układać na ściereczce i przykryć. Są gotowe zwykle po 5—7 minutach. Wyłożyć na półmisek i gotować nową porcję. Już na talerzu oblać kluski słodzoną śmietaną lub masłem i posypać cukrem.

Bliny litewskie — Halina Mikielewicz z Chełma Lubelskiego.

6 żółtek utrzeć do białości (np. w mikserze), posolić, wlać kwartę piwa i dosypywać tyle mąki, by masa była gęsta. Z białek ubić sztywną pianę, ostrożnie wymieszać z ciastem i łyżką nalewać blinki na rozgrzany tłuszcz na patelni. Jeśli zamiast mąki pszennej doda się połowę mąki gryczanej, bliny będą jeszcze pulchniejsze — twierdzi Czytelniczka.

Janina W z Gliwic, poleca jako specjał podkarpacki Serwatkę z chrzanem. Na talerze daje się po garści grzane (kosteczki), po trochu krajanej w kostkę szynki lub kiełbasy i jaj na twardo. Serwatkę gotuje się z chrzanem, dodając soli i pieprzu do smaku, potem zalewa tym dodatkami na talerzach. Janina pisze: „Proporcji nie podaje, bo to się robi w zależności od apetytów domowników i od tego, co jest w domu. Taką zupę można podawać zimą na gorąco, zaś latem na zimno. Trzeba wypróbować, ile dawać chrzanu, bo to zależy od gustu. Lepiej nie za dużo. Na Podkarpaciu taką zupę robi się często i my za nią przepadamy”.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

„BIS” nowy popularny proszek do prania

Raciborskie Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena” przygotowały nowy, popularny proszek do prania — „Bis”. Preparat ten przeznaczony jest do prania tkanin bawełnianych i lnianych, a szczególnie białej bielizny.

Dzięki dodatkowi nadboranu sodu do innych syntetycznych środków, „Bis” nie tylko świetnie usuwa brud z tkanin, ale je dodatkowo wybiela. Po wielokrotnym praniu bielizna nie szarzeje, a — przeciwnie — bieleje! Natomiast przy praniu tkanin kolorowych, „Bis” zapewnia zachowanie pierwot-

negu koloru, przy czym tkaniny nabierają żywszej, niejako czystszej — barwy.

„Bis” jest bardzo wydajny, ma miły, łagodny zapach. Proszek składa się z maleńkich kuleczek z otworkami, wewnątrz tych kuleczek znajduje się powietrze. Taką postać proszku gwarantuje łatwą i szybką rozpuszczalność, zarówno w ciepłej, jak i w zimnej wodzie. A więc piorąc bieliznę pościelową, stołową, kuchenną itp. lniane czy bawełniane tkaniny — pierście je w nowoczesnym, doskonałym proszku „Bis”!

K 151

NASZE STOPY

umyciu pumeksem, nie częściej jednak niż dwa razy w tygodniu. Jeśli nogi nie pocią się wystarczy nakremować je kremem do stóp „Ortoderma”. Krem ten zmiękcza naskórek, chroni przed pękaniem skóry na piętach i zapobiega maceracji między palcami.

Jeśli nogi lekko puchną, możemy je kąpać w ciepłej wodzie z dodatkiem „soli do nóg”. Usuwa ona zmęczenie stóp. Jeżeli nasze nogi nie mają skłonności do żyłaków, dobrze będzie zrobić im prysznic z zimnej wody i dopiero potem wetrzeć krem „Ortoderma”.

W ciągu dnia też warto dać stopom trochę relaksu. Czyli

posiedzieć, a jeszcze lepiej położyć ze stopami uniesionymi wyżej. Taka pozycja ułatwia krążenie krwi i zapobiega tworzeniu się obrzęków. W tym czasie należy też wolno zginać i prostować palce stóp.

Turyści wiedzą, że wybierając się na długie piesze wędrówki — mimo upałów najlepiej jest włożyć na stopy wełniane skarpetki, bo wsiąka w nie pot i nie powstają pęcherze, czy otarcia naskórka. Po umyciu nóg wieczorem, dobrze jest wetrzeć w stopy nieco kremu „Autostop”, który zapobiega rozkładowi potu a także grzybiczy.

Tym, którzy opalają się na plażach, warto przypomnieć, że bardzo wskazana gimnastyka dla stóp jest chodzenie bosą po piasku. Przy tym trzeba trochę pochodzić na palcach, stając możliwie jak najwyżej, potem opadać na pięty. Takie ćwiczenie zapobiega płaskostopiu.

Dobrodziejstwo z trupa główka

Fachowcy stwierdzają, że stosowanie nawozów mineralnych, środków owadobójczych i preparatów ochrony roślin może zwiększyć plony o 60—70 procent. Ale chemizacja rolnictwa ma również uboczne skutki, groźne dla zdrowia ludzkiego. Na ten temat rozmawiamy z dr. ZBIGNIEWEM WOJDYŁŁĄ, lekarzem-toksykologiem, przewodniczącym Rady Zdrowia przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW w Krakowie.

Dr Wojdyła: — Każdego roku trafia na wieś około 800 ton rozmaitych środków chemicznych. Znaczna część preparatów ma na opakowaniu groźny znak ostrzegawczy: trupią główkę. Trucizny te dostaje do ręki masowy odbiorca, bardzo często nie przygotowany do obchodzenia się z nimi. Toteż każdego roku tysiące osób ulega ostrym zatruciom środkami chemicznymi. A przecież nie wszyscy zatruci trafiają do szpitala! U wielu z nich zatrucia przebiegają bezobjawowo, lub też z łagodnymi objawami, jak nudności, bóle brzucha, podwyższona temperatura, bóle głowy. Często rolnicy szukają wtedy innych przyczyn dolegliwości i weale nie zgłaszają się do lekarza.

„Przyjaciółka”: Jakie są najczęstsze przyczyny zatrucia preparatami chemicznymi w rolnictwie?

Dr W. Lekceważenie groźnego działania trucizn, płynące często z niewiedzy. Niewłaściwe przechowywanie preparatów np. trzymanie ich w szafkach razem z żywnością; rozsiewanie ich przy pomocy pończochy w wietrzny dzień, palenie papierosów lub spożywanie posiłków w czasie pracy — oto typowe przyczyny poważnych zatruc. Leczenie trwa bardzo długo. Czasem pacjent nigdy już nie wraca do zdrowia.

„P”: Jak powinna wyglądać pierwsza pomoc w przypadku zatrucia?

Dr W.: Przede wszystkim należy usunąć chorego z miejsca, gdzie działa trucizna a następnie próbować usunąć truciznę z ustroju. Przy zatruciach doustnych staramy się spowodować wymioty przez drażnienie tylnej ściany gardła palcem czy piórkiem. Podajemy także choremu ciepłą, osoloną wodę do picia. Po wielokrotnym wywoływaniu wymiotów podajemy wodę ze sproszkowanym węglem leczniczym, starając się w ten sposób związać pozostałości trucizny w żołądku i ponownie wywołujemy wymioty, by usunąć węgiel. Przy zatruciach przez skórę wielokrotnie starannie obmywamy całe ciało ciepłą wodą z mydłem. Choremu należy zabezpieczyć ciepło, spokój, wygodne odzienie. Gdy chory przestaje oddychać, trzeba zastosować sztuczne oddychanie. Nieprzytomnemu nie wolno wlewać do ust żadnych płynów. Nie należy podawać mleka, śmietany ani rycyny, bo większość pestycydów rozpuszcza się w tłuszczach, co ułatwia ich wchłanianie do organizmu. I koniecznie trzeba szukać opakowania preparatu, którym rolnik się zatrucił, ponieważ tylko w ten sposób można się zorientować w

składzie chemicznym pestycydu i zastosować właściwy lek odtruwający. Jest rzeczą niedopuszczalną, aby przemysł wypuszczając na rynek nowy preparat chemiczny nie informował o tym chociażby ośrodków toksykologicznych. A tak się niejednokrotnie dzieje. Utrudnia to w dużym stopniu udzielenie pierwszej pomocy.

„P”: Czy rolnik nabywając środki chemiczne jest informowany o ich działaniu ubocznym?

Najczęściej obsługą magazynu GS nie potrafi wyjaśnić rolnikowi jakie są sposoby bezpiecznego stosowania preparatu. Pestycydy zamiast w osobnych pomieszczeniach leżą często w sklepach obok innych towarów. W magazynach z reguły nie ma ulotek, propagujących zasady BHP. Brakuje odzieży ochronnej, zaś ta, którą handel oferuje jest niewygodna, ciężka, droga i nie zawsze skutecznie spełnia swoje funkcje. Aparatura do opryskiwania jest ciężka i niewygodna w obsłudze. Wiele kółek rolniczych POM i MBM nie ma żadnych urządzeń sanitarnych, gdzie można by się dokładnie umyć po pracy z chemicznymi środkami ochrony roślin, kiedy to nie wystarczy opłukanie rąk w miednicy. Do rzadkości w kółkach rolniczych i MBM należy apteczka zawierająca komplet leków pierwszej pomocy i instrukcję ich stosowania.

Niedociągnięcia można wyliczać bez końca. Likwidacja ich wymaga wspólnego wysiłku wielu instytucji rolniczych, jak i obsługujących rolnictwo oraz organizacji społecznych. Obecnie w wielu powiatach powstają brygady specjalistyczne, które wykonują u rolników wszelkie zabiegi higieniczne.

Rozmawiała Maria Machińska

Ulepszamy pomieszczenie dla drobiu

Korzystajmy z tego, że latem ptactwo można umieścić w prowizorycznych budkach, szopach czy letnich kurnikach o ścianach osiatkowanych. Jest to odpowiednia pora do przeprowadzenia w zimowych pomieszczeniach gruntownych porządków, ewentualnie przeróbek i napraw.

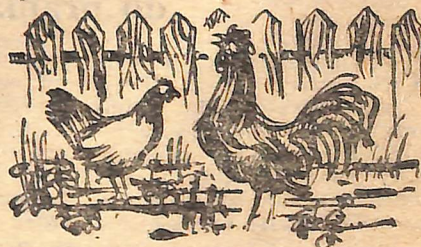
Nie zawsze wyszorowanie i wybielenie pomieszczenia załatwianie dziur w ścianach, czy wstawienie brakujących szyb okaże się wystarczające. Gdy kurnik jest ciasny i prymitywny — trzeba go powiększyć i przebudować, wybić duże, nisko położone okna zbudować nowe grzedy. Czasami najlepiej będzie odpowiednio przystosować do potrzeb danego gatunku drobiu — jakiegoś innego pomieszczenie gospodarcze: sianiek stodoły, skład na narzędzia, strych nad paszarnią czy stary chlew.

Pamiętajmy, że każdy gatunek ptactwa ma inne wymagania i szkodzi mu wspólne przebywanie z ptakami innego gatunku. Pomieszczenie powinno również umożliwiać pełne oddzielenie ptaków starych od młodzi (także na wybiegu).

Najważniejszy ze względu na pożądaną, wysoką nieśność w zimie jest dobry kurnik dla niosek. Powinien zapewniać nawet w silne mrozy temperaturę powyżej 10°. Musi mieć więc ściany odpowiednio izolujące wewnątrz przed zimą. Wysokość pomieszczenia powinna wynosić ok. 2—2,2 m, a okna winny stanowić 1/6—1/10 powierzchni podłogi. Na 1 m² głębokiej ściółki powinno przypadać 4—5 niosek. Konieczna jest sprawna wymiana powietrza w kurniku bez przeciągów. W tym celu — można zrobić strop ażurowy — (jest najlepszy!), dwudzielne okna o otwieranej osiatkowanej górze, wbudować kominy nawiewne i wyciągowe lub zrobić nad oknami szpary wentylacyjne zasuwane z boku kłapą. Drzwi (najlepiej podwójne lub prowadzące z przedsionka) powinny być szczelne, grzedy — dające się wyjmować, osadzone na stojakach (5 kur na 1 m grzedy), gniazda nieśne — porządnie zrobione (na każde 6 kur 1 gniazdo).

Zależnie od zakresu zamierzonych zmian i przegródek należy kierować się wskazówkami zawartymi w broszurach i książkach drobiarskich, podających wymagania poszczególnych gatunków drobiu, także piskląt młodzi. Odpowiednie wydawnictwa można nabyć w księgarniach rolniczych. W sprawie ewentualnej nowej budowy trzeba się zwrócić do architekta w PPRN.

Na przeróbki i adaptacje można uzyskać kredyt w SOP. Najodpowiedniejszy jest wtedy kredyt średnioterminowy, umożliwiający po-



życzkę do 20 tysięcy na okres do 5 lat. Korzystać z niego mogą dobrać, solidni płatnicy; pierwszeństwo mają rolnicy mający umowę kontraktacyjną. Bliższych informacji udziela placówki SOP na terenie całego kraju. Pożyczek większych udziela na budownictwo Bank Rolny.

Wu-Ha

ODPOWIADAMY

„Mam Poradnik Gospodarki Wiejskiej — pisze pani Celina z powiatu radzyńskiego — i w nim, w rozdziale o uprawie warzyw jest napisane, że liшки na kapuście można niszczyć przez opylanie roślin Azotoxem. Teraz słyszę, że do zwalczania szkod-

ników na warzywach nie wolno używać Azotoku. Proszę o wyjaśnienie, jak to jest naprawdę.”
Wszystkie preparaty typu DDT, a więc i Azotok

są wycofane z ochrony roślin warzywnych dopiero od roku 1970. W książkach, poradnikach, (m. in. w Poradniku Gospodarki Wiejskiej wydany w 1964 roku) i kalendarzach ochrony roślin wydanych przed rokiem 1970 znaleźć można więc informacje o stosowaniu Azotoku przy zwalczaniu różnych szkodników warzywnych. Jeżeli jednak chcemy w swoim gospodarstwie posługiwać się chemicznymi środkami ochrony roślin, nie można poprzestawać na jednorazowo uzyskanej informacji, trzeba na bieżąco interesować się środkami ochrony roślin. Na miejsce daw-

niej stosowanych wprowadza się bowiem nowe, mniej szkodliwe dla zdrowia ludzi i zwierząt. Informacje na ten temat uzyskać można u przodownika ochrony roślin, agronoma, instruktora ogrodnictwa, bądź w wydziałach rolnictwa i leśnictwa w prezydiach powiatowych rad narodowych.

Jeżeli szkodniki nie występują masowo najlepiej tępić je bez pomocy preparatów chemicznych, w przypadku gąsienic bielinka zbierać je i niszczyć. Przy dużej inwazji szkodnika można zastosować Foschlor płynny 50 lub inny środek polecony przez przodownika ochrony roślin czy agronoma.

k



Czy można karmić kwaśnym mlekiem

W okresie letnim trudno jest utrzymać w stanie słodkim mleko przeznaczone na paszę. Chodzi tu oczywiście o mleko odtłuszczone, bo tylko takie opłaca się dawać inwentarzowi. Wiele Czytelniczek ma jednak wątpliwości, czy mlekiem kwaśnym można karmić zwierzęta.

Otóż mleko kwaśne można zadawać wszystkim zwierzętom gospodarskim: trzodzie chlewnej, bydłu, drobiowi. Trzeba jednak pamiętać przy tym o kilku podstawowych zasadach:

1. Mleko lekko kwaśne o konsystencji ciekłej nie nadaje się do picia, gdyż powoduje biegunkę, która jest niebezpieczna szczególnie dla młodych zwierząt. Natomiast mleko dobrze ukwaszone zwane zsiadłym można dawać bez obaw. Trzeba tylko pamiętać, aby było ono świeże. Cechą mleka długo przetrzymywanego jest między innymi oddzielanie się masy twarogowej i serwatki oraz ostry kwaśny smak.

2. Aby nie narażać zwierząt na picie mleka słabo ukwaszonego, dobrze jest przyspieszyć kwaśnienie. W tym celu do otrzymanego z mleczarni mleka chudego dolewa się pewną ilość mleka zsiadłego, wprowadzając

bakterie kwasu mlekowego. Ten sposób pozwala na uzyskanie w ciągu doby świetnego mleka zsiadłego. W niektórych gospodarstwach panuje niewłaściwy zwyczaj wlewania świeżego mleka do nie umytego pojemnika. Pojemnik, w którym ukwaszamy mleko trzeba co kilka dni dobrze umyć i wyparzyć, aby nie dopuścić do gnicia w nim białka mleka.

Trzeba również zwracać uwagę, aby naczynia w których kwas się mleko nie były zardzewiałe. Najlepsze do kwaszenia mleka są naczynia kamionkowe, emaliowane, bądź nawet drewniane.

3. Prosięta w wieku do około 6 tygodni, cielęta w okresie pojenia pełnym mlekiem, jak również młode kurczęta nie powinny otrzymywać kwaśnego mleka ze względu na niebezpieczeństwo spowodowania biegunki. Natomiast starsze prosięta, cielęta i starszy drób mogą otrzymywać mleko dobrze ukwaszone w ilościach przewidzianych w dziennej dawce pasz. Do tego rodzaju karmy trzeba zwierzęta stopniowo przyzwyczajać. Jeśli chodzi o tuczą trzodę chlewnej, to mleko kwaśne może być skarmiane bez najmniejszych obaw.

Resztki pożywienia z dodatkiem kwaśnego mleka trzeba starannie usuwać z koryt, aby nie dopuścić do ich zakwaszenia, a tym samym do zanieczyszczenia koryt. Co kilka dni dobrze jest koryta lub naczynia służące do skarmiania mleka kwaśnego dokładnie oczyścić, a potem wyparzyć.

mgr inż. K. Rakowski

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

BEZ WZAJEMNOSCI

ALA pisze: „W ubiegłym roku zdałam maturę, on był (i jest jeszcze) studentem. Mieszkamy w jednym domu. Kocham go od wielu lat. Dawniej, jeszcze jako dziewczynce mówił, że ożeni się ze mną, nazywał mnie „narzeczoną”. Ja brałam to poważnie, rodzice żartowali z nas, ale nie mieliśmy nic przeciw-

ko temu związkowi. Po maturze, gdy moje marzenia mogłyby się już zrealizować, powiedziałam mu, że go kocham i nie wyobrażam sobie życia bez niego. Udał zdziwionego, tłumaczył mi, że nie kochał i nie kocha żadnej dziewczyny, że owszem, podobam mu się, lubi mnie, ale o małżeństwie nie ma mowy. „Przyjaciółko”, działa się wtedy ze mną straszne rzeczy. Nie sypiałam, straciłam apetyt, nie mogłam o niczym innym myśleć, tylko o tym, co mnie spotkało. Potem usiłowałam powiedzieć sobie „trudno”. Nie udało się. Teraz po roku wiem, że to jest niemożliwe. Marzę o nim więcej niż kiedykolwiek, choć on lekce-

waży moje uczucie. Czasami wyraźnie mnie unika, zachowuje się tak, jakbym go śmiertelnie nudziła. A ja muszę stale szukać jego towarzysztwa. Gdy go nie widzę, wydaje mi się, że zamieram. Ostatnio powiedział, że jeśli go kocham, powinnam to okazać „konkretnie”. Wydaje mi się to cyniczne. Waham się, nie wiem co robić, może zgodzić się na „konkrety”, może potem jego stosunek do mnie zmieni się? Z tego wszystkiego zwariuję, co robić, żeby mnie pokochał?”

Ogromnie trudne pytanie, na które nie ma dobrej odpowiedzi. Musisz zdać sobie sprawę z tego, że nie jesteś dziewczyną z marzeń Twojego

studenta... Nie ma się co łudzić. Mówi, że nie kocha Cię i nie kłamie; to nie znaczy jednak, że jego stosunek do Ciebie nie może w przyszłości ulec zmianie. Czy stworzenie więzi fizycznej między Wami wiele by zmieniło? Wątpliwe. Zainteresowanie seksualne, jak na pewno orientujesz się, nie zawsze idzie w parze z miłością.

Wydaje się, że masz dwie drogi. Pierwsza — powiedzieć sobie: naprawdę dość tego, wyjechać na wakacje, postarać się znaleźć nowe towarzystwo. Druga: zainteresować chłopca do tego stopnia, żeby to on pragnął spotykać się z tobą. Piszysz, że chłopiec zachowuje się „jakbyś go śmier-

telnie nudziła”. Jest studentem, a Ty dopiero niedawno zdałaś maturę. Ucz się więc dalej, czytaj, postaraj się rozwinąć intelektualnie. Fizycznie jesteś dla niego pociągająca, ale to za mało.

Możemy Ci powiedzieć, czego robić nie należy, co jest złym sposobem wzbudzenia miłości. Narzucanie się, mówienie o uczuciu wtedy, kiedy druga strona nie ma na to ochoty zraża, jest przykre i powoduje odwrotny skutek do zamierzonego. Osoby, która się narzuca unika się. Niezależnie więc od tego jaką podejmiesz decyzję, nie dawaj do zrozumienia chłopcu, że tak bardzo Ci na nim zależy.

RODZICE I DZIECI

WIANEK

EUGENIA T. pisze: „Byłam świadkiem takiej scenki w parku: Siwa babcia zrywała

z trawnika mleczkę i plotła z nich wianek dla bawiącego się z dziećmi wnuczka. Chłopczyk cztero-, a może pięcioletni, co pewien czas podbiegał i patrzył na robotę babci. Kiedy wianek był gotowy i znalazł się na głowie chłopczyka, on natychmiast go zderł, przez chwilę trzymał w ręku, a potem zapytał: „Babcu, czy mogę wianek wyrzucić?” Nie czekając na odpowiedź, porwał w kawałki pracowicie

splecioną ozdobę. Babcia nie zareagowała, ale mnie się zachowanie dziecka nie podobało. Czy słusznie?”

Owszem i to z różnych powodów. Przede wszystkim niedopuszczalne jest zrywanie roślin w parku, nawet mleczki. Jeśli babcia czy inna dorosła osoba zrywa — to daje dziecku zły przykład. Naśladując babcię chłopiec może zrywać np. ozdobne kwiaty z

klombów i trudno będzie go za to winić. Usprawiedliwi go przykład babci.

Więc jeśli już zrywać kwiaty — to lepiej na łące czy w lesie (i tylko te, które nie są pod ochroną!).

A co z wianuszkami? Okazuje się, że lepiej wic go dla dziewczynki. Wrodzona kobiecość działa od najmłodszych lat i nie pozwala szybko ni-

szyć ozdób. Natomiast fakt, że chłopcy nie mają zrozumienia dla plecionego piękna, nie jest zbyt groźny i można by się nim nie przejmować, ale chodzi o coś innego, mianowicie o uszanowanie cudzej roboty. Skoro babcia coś zrobiła, to wnuczek nie powinien lekceważyć jej wysiłku. Należała mu się więc jakaś uwaga, również i dlatego, że niszczycielskie zapędy trzeba zawczasu poskramiać.

LEKARZ ODPOWIADA

KŁOPOTY DZIEWCZYNEK

Redakcja nasza otrzymuje bardzo dużo listów od młodych Czytelniczek, zaniepokojonych sprawami związanymi z miesiączką. Piszą również matki, które nie zawsze potrafią odpowiedzieć na pytania córek. Chcemy Wam pomóc, wracamy więc do informacji, które niejednokrotnie w różnych formach już drukowaliśmy.

W naszym klimacie czas występowania pierwszej miesiączki waha się najczęściej między 12 a 14 rokiem życia, chociaż ostatnio spostrzeżenia lekarskie wykazują, że dziewczynki zaczynają miesiączkować nawet wcześniej (bardzo często już około 11 roku życia). Wiąże się to z ogólnym szybszym rozwojem młodzieży, a więc i przyspieszonym dojrzewaniem płciowym. Wystąpienie miesiączki około 15 roku życia spotyka się obecnie rzadziej, ale również jest to normalne i nie powinno powodować niepokoju, pod warunkiem, że brakowi miesiączki nie towarzyszą inne objawy, jak np. nieprawidłowa budowa narządów rodnych. W takich wypadkach

należy zasięgnąć porady lekarza.

Po wystąpieniu pierwszej miesiączki często przez kilka miesięcy nie pojawia się następna. Nie ma powodu do niepokoju! Jeśli dziewczynka czuje się dobrze, to ani badania, ani leczenie nie jest potrzebne. Początkowe cykle miesięczne są zazwyczaj nieregularne, mogą niekiedy pojawiać się z opóźnieniami kilkutygodniowymi lub występować co kilka miesięcy i stan taki nie powinien budzić obaw. Prawidłowa miesiączka trwa 3—4 dni. Jeśli miesiączki zaczynają występować zbyt często, na przykład co 2—3 tygodnie, należy poradzić się lekarza. Tak samo

zbyt obfite lub zbyt długotrwałe krwawienie bezwzględnie wymaga leczenia. Jeżeli występowaniu miesiączki towarzyszą silne dolegliwości: bóle brzucha, głowy, wymioty itp., również należy zasięgnąć porady specjalisty, a przeprowadzone leczenie na pewno da dość szybko rezultat.

Z dziewczynką najlepiej pójść do lekarza, specjalisty do spraw ginekologii dla dziewczynek. Specjalizacja ta jest domeną kobiet. Przy badaniu przez kobietę dziewczynka jest mniej skrępowana, a pani doktor w poradni dla dziewczynek umie z nimi rozmawiać, uczy je traktować sprawy płci naturalnie, po-

ważnie, bez sensacji. Ma też, o ile sytuacja tego wymaga odpowiednie, nieco inne niż dla dorosłych kobiet przyrządy do badania.

Poradnie ginekologiczne dla dziewczynek zorganizowane są w przychodniach międzyszkolnych (czynne również podczas wakacji) oraz przy klinikach chorób kobiecych (tzw. poradnie młodzieżowe). Prowadzą je również niektóre oddziały Towarzystwa Planowania Rodziny (dawniej TSM). Informacji o adresach udzielają poradnie rejonowe i wydziały zdrowia. Porady ginekologiczne są bezpłatne.

Wszystkim zainteresowanym polecamy książeczkę dr. Wł. Fijałkowskiego „O miesiączkowaniu i jego zaburzeniach”.

RÓŻNE

PODCZAS BURZY

Tegoroczne lato obfituje w wyładowania atmosferyczne, niestety od piorunów zginęło już kilka osób.

Przypominamy, jak należy zachowywać się podczas burzy, aby uniknąć niebezpieczeństwa:

- Najlepiej schronić się w budynku z instalacją odgromnikową.
- Zamknąć drzwi, okna, wyloty pieców, kominów, wentylatorów.
- Uziemić zewnętrzną antenę radiową i wyłączyć z sie-

ci urządzenia elektryczne, radio, telewizor.

● Na otwartej przestrzeni, w polu, najlepiej jest skryć się w jakimś zagłębieniu terenu. Ostatecznie można zastrzymać się na otwartej przestrzeni, pośrodku między dwoma wysokimi drzewami, rosnącymi w odległości 15—20 m od siebie. Można też skryć się w gęstym lesie, gdzie jest wiele wysokich drzew, wśród

niższych drzew lub krzewów.

● Nie należy chronić się pod drzewo samotnie rosnące w polu.

● Nie pozostawać w czasie burzy na szczycie góry, wzniesienia, wyniosłości terenu.

● Nie przebywać na wodzie, nie kąpać się, nie pływać łódką.

● Nie chronić się w samot-

nych budynkach, które nie mają piorunochronu

● Nie zbliżać się do przewodów elektrycznych i telefonycznych (w przypadku sieci napowietrznej) oraz wodociągów, a szczególnie do przewodów piorunochronu.

● Nie stać w pobliżu metalowych rur, płotów, siatek, zbiorników i innych konstrukcji.

kach i nie chciałabym ich zadrażniać uwagami”.

Uwag nikt nie lubi, zastanówmy się więc, jak powinnaś postąpić, by obeszło się bez nich. Teściowa w zasadzie dba o siebie, bo wyraźnie zależy jej na korzystnym wyglądzie na ulicy czy w miejscu pracy, może więc podziela, jeśli „od niechcenia” powiesz jej, że szlafrok, który nosi w domu, dodaje jej niepotrzebnie lat i ujmuje urody. Jednocześnie zaproponuj, że razem kupicie nową ładną podomkę. Dodaj, że modną, niedrogą i odpowiednią dla niej widziałas właśnie w sklepie. Gdy stary szlafrok zastąpi nowa podomka, koniecznie musisz z zapałem podkreślić, że teściowa wy-

gląda w niej doskonale. Jeśli uwagi te będziesz robić głośno, miejmy nadzieję, że Twój mąż i teść także zauważą zmianę i poprą Cię (możesz ich do tego sprowokować) w pochwałach, co teściową przekona, że i w domu warto ładnie wyglądać.

N.M.: „Andrzeja znam od dwóch miesięcy, w czasie których spotykaliśmy się dość często. Obecnie leży on w szpitalu. Chciałabym go odwiedzić, nie wiem, czy wypada pójść do niego samej, czy razem z moją dobrą koleżanką, której jednak nie zna? Jak długo powinna trwać moja wizyta, by nie wyglądało na to, że mu się narzucam?”

Oczywiście wypada odwiedzić chłopca w szpitalu. Ale pomyśl z koleżanką — chybiony! Żaden młody człowiek nie jest skory do pokazywania się obcym ludziom wtedy, gdy cierpi. Spokojnie możesz pójść sama. Po drodze kup bukietek kwiatków, pisma, które lubi i wręcz mu je zaraz po przyjeździe. Wizytę złóż w godzinach przyjęć, nie siedź za długo, bo chory może być zmęczony. Trzeba też liczyć się z tym, że zastaniesz u niego kogoś z rodziny i wtedy tym bardziej należy skrócić odwiedzinę, gdyż obecność kilku jednocześnie gości i dla chorego i dla innych, leżących na sali, jest męcząca.

Prosimy o adresy!

Skruszona Iwona; St. Czytelniczka z Białostockiego; Helena z Olsztyńskiego; ZB — Łódź; Hela z Tarnowa; Zrozpaczony Wojtek — bez lekarza nie możesz się leczyć, musisz pójść do seksuologa. Jeśli w Twoim mieście jest Tow. Planowania Rodziny (dawniej TSM), zwróć się do poradni; Lucyna z Kieleckiego — jeśli badania nie wskazują na to, że jesteś chora, przestań dreczyć się myślą o chorobie, wszystko jest w porządku; Bożena z Dąbrowy Chełmińskiej; Sparaliżowany Czytelnik z Wrocławia; K.Z.; Elżbieta Knop — z nerwicy, nawet tak zaawansowanej jak u Ciebie, można się wyleczyć. Podaj swój adres; Iwan K.; Zmarliwna Alina; Stroskana żona i matka z Tomaszowa; Nieszczęśliwa z pow. radziejowskiego; Romana.

WIELKI KONKURS Z NAGRODAMI

DOM SPRZEDAŻY WYŚYŁKOWEJ W ŁODZI ogłasza wielki konkurs z nagrodami, w którym uczestniczyć mogą wszyscy!

Warunkiem uczestniczenia w konkursie jest dokonanie w miesiącach lipcu i sierpniu br. zakupu towarów w Domu Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi o wartości powyżej 400 zł.

W tym celu wystarczy dokonać wyboru towarów oferowanych w katalogu nr 18 „wiosna — lato 1971 r.” i przesłać do DSW zamówienie wraz z wypełnionym kuponem konkursowym.

Dom Sprzedaży Wysyłkowej przeznacza na nagrody kilkaset atrakcyjnych artykułów, a wśród nich: radiodbiorniki tranzystorowe, elektryczne maszynki do golenia, aparaty fotograficzne, suszarki do włosów, ekspresy do kawy.

Losowanie nastąpi w m-cu wrześniu br. po czym nagrody przesłane zostaną do klientów na adres podany na kuponie konkursowym.

Skorzystaj z okazji — jeszcze dziś obejrzyj **KATALOG DSW**, znajdujący się w każdym **URZĘDZIE POCZTOWYM** i prześlij **ZAMÓWIENIE** wraz z **KUPONEM KONKURSOWYM** na adres:

DOM SPRZEDAŻY WYŚYŁKOWEJ
Łódź 1, skrytka pocztowa 430

KUPON KONKURSOWY DSW W ŁODZI

imię i nazwisko

dokładny adres

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ DLA PRACUJĄCYCH

Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Lubinie
z siedzibą w Księżnicach pow. Lubin

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1971/72 w zawodach:

- **MALARZ BUDOWLANY**
- **MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANEJ**
- **CIEŚLA BUDOWLANY**
- **MURARZ**
- **BETONIARZ - ZBROJARZ**

We wszystkich zawodach nauka trwa dwa lata

WARUNKI PRZYJĘCIA

1. pódanie i życiorys własnoręcznie napisane
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
3. zezwolenie na piśmie od rodziców
4. metryka urodzenia (do wglądu)
5. zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców
6. świadectwo zdrowia stwierdzające przydatność do zawodu
7. wiek 15 do 17 lat

Uczniowie w I roku nauki otrzymują wynagrodzenie 420 zł miesięcznie, a w II roku 500 zł miesięcznie.

Uczniowie po ukończeniu szkoły mogą uczęszczać do Technikum Budowlanego (wieczorowego). Absolwenci otrzymują pracę na terenie Lubina, Legnicy i Polkowic.

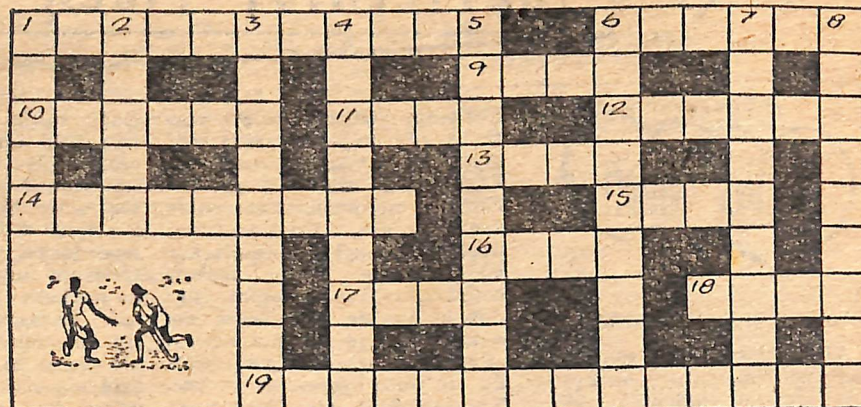
Internat dla uczniów zamiejscowych zapewniony.

Każdy uczeń otrzymuje bezpłatnie ubranie szkolne.

Najbliższymi uczniom wypłacana jest zapomoga kwartalna w granicach 200 do 800 zł.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) założyciel rodu, 6) kuliści splot nici, 9) piaszczysta mierzja wybrzeża Adriatyku, 10) obszar nad środkowym biegiem Dniestru i Bohu, 11) cienka żerdź, 12) wielki kapitał, 13) stolica Azerbejdżanu, 14) sprawca, 15) pole działalności, 16) słyn na śpiewaczka polska, 17) wypiek cukierniczy, 18) samowolne usuwanie chłopów z ich gruntów, praktykowane przez szlachtę, 19) wyższa szkoła muzyczna.

PIONOWO: 1) rosyjski pionier łączności radiowej, 2) miekiewiczowski obrońca reduty, 3) część pieca kuchennego, 4) tubylec, 5) minerał stosowany w rzeźbiarstwie, 6) oficjalna wiadomość, 7) brednie, głupstwa, 8) żywiołowa katastrofa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozłosowania: żelazko z termostatem i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 17/1205 „PRZYJACIÓŁKI”

brzmia:
Poziomo — 1) Czechosłowacja, 7) łuska, 9) brylantyna, 11) skoki, 12) adresat, 16) Niemodlin, 18) kiesa, 19) admirał, 20) statut, 21) terminator.

Pionowo — 1) calostka, 2) eksponent, 3) hrabina, 4) orda, 5) Anatol, 6) Alkad, 8) Dylemat, 10) Nana, 13) rumba, 14) sorgo, 15) Tula, Or-ot.

NAZWISKA NAGRODZONYCH:

1 nagroda — budzik — Lidia Wesolek z Pity.

NAGRODY KSIĄŻKOWE:

1) Maria Lewczuk z Radomska; 2) Zbigniew Sprawka z Zamościa; 3) Jadwiga Rusin ze Stupcy; 4) Andrzej Jagiello z Radomia; 5) Kazimierz Janiurek z Marklowic Górnych; 6) Aleksander Ciszewski z Konstancina; 7) Lidia Cholewa z Ustronia; 8) Maria Piątek z Krakowa; 9) Liliana Bujnarowska z Torunia; 10) Gabriela Trąbala z Leszna Wlkp.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

z nr 18/1206 „Przyjaciółki”

Poziomo — 1) problem, 6) antałek, 9) Zoo, 10) studnia, 11) literat, 13) porto, 14) arlekin, 15) wanad, 16) Trydent, 17) urwisko, 18) kir, 19) ametyst, 20) arogant.

Pionowo — 1) przeprawa, 2) leukocyty, 3) mankament, 4) szarlotka, 5) kolektura, 6) antonówka, 7) torowisko, 8) komediant, 10) spryt, 12) tango.

Nazwiska nagrodzonych:

1 nagroda budzik — Marianna Kiryluk z Łodzi;

nagrody książkowe:

1) Dorota Baraniak z Poznania; 2) Janina Kuczera z Krakowa; 3) Tomasz Piekaiewicz z Warszawy; 4) Marian Smętek z Oświęcimia; 5) Łucja Marchewicz z p-ty Ruciane-Nida; 6) Urszula Panowicz ze Smilowa; 7) Krystyna Balcewicz z Gdańska-Oliwy; 8) Maria Lamparska z Wrocławia; 9) Krystyna Sowacka z W-wy; 10) Kazimiera Traczyk z Warszawy.

OGŁOSZENIA DROBNE

DO OCZEK elektromaszynki, igły super-nowoczesne poleca Mechanika Precyzyjna Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I-65

M. POLACZEK, Tarnów, Wałowa 41, wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszne — przepuklinowe. I 164

PASY przepuklinowe — lecznicze — „zoładkowe” — pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11.

WYCIĄC

WYPEŁNIC

PRZESŁAĆ

Kilka ciekawych książek i poradników prezentujemy naszym Miłym Czytelnikom

ilość egz.	Autor	Zamówienie	Tytuł	Cena zł
.....	J. Reed	—	DZIESIĘĆ DNI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY ŚWIATEM	40.—
.....	G. K. Żukow	—	WSPOMNIENIA I REFLEKSJE	75.—
.....	E. Hemingway	—	ŚMIERĆ PO POŁUDNIU	35.—
.....	M. Brandys	—	KŁOPOTY Z PANIĄ WALEWSKĄ	32.—
.....	J. Dołęga-Mostowicz	—	PAMIĘTNIK PANI HANKI	35.—
.....	J. Conrad	—	TAJFUN	15.—
.....	A. Maurois	—	ZYCIE ALEKSANDRA FLEMINGA	10.—
.....	S. Fleszarowa-Muskat	—	POZWÓLCIE NAM KRZYCZEĆ	40.—
.....	La Fontaine J. De	—	BAJKI	70.—

.....	Praca zbiorowa	—	MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA	100.—
.....	Praca zbiorowa	—	PORADNIK GOSPODYNI	100.—
.....	J. Wojeński, W. Wojeńska	—	ODNAWIANIE MIESZKAŃ I MEBLI	24.—
.....	I. GUMOWSKA	—	OD ANANASA DO ZIEMNIKA	70.—

Mała encyklopedia produktów spożywczych oraz oryginalne przepisy przyrządzania potraw i napojów.

Zamówienia będziemy realizować w kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania się zapasów. Książek tych prosimy również poszukiwać w miejscowych księgarniach „Dom Książki”.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za załączeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

..... nazwisko i imię

..... miejscowość, ulica, nr domu

..... poczta — powiat

..... województwo

Przesyłkę zobowiązuje się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

..... data podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYŚYŁKOWA

WARSZAWA — 1

ul. Nowolipie nr 4

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA Kopalni Węgla Kamiennego „BOŻE DARY”

w Kostuchnie pow. Tychy ogłasza wpisy na rok szkolny 1971/72

W czasie nauki uczniowie otrzymują:

1. Pomoc materialną w gotówce wynoszącą miesięcznie 500 zł w klasie pierwszej, 500 zł w klasie drugiej, 700 zł w klasie trzeciej.
2. Pełne umundurowanie w klasie drugiej i trzeciej (buty, płaszcz, spodnie, marynarka, czapka, dwie koszule oraz co roku dodatkowo ubranie robocze).
3. 50 proc. stawki miesięcznej w gotówce w okresie ferii letnich.
4. Premie w wysokości 25 proc. stawki miesięcznej w gotówce dla uczniów wyróżniających się w nauce i zachowaniu.
5. Uczniom zamiejscowym szkoła zapewnia zakwaterowanie i wyżywienie w internacie

Warunki nauki:

1. Uczniowie przyjmowani są do klasy pierwszej o 4 specjalnościach: a) górnik podziemnej kopalni węgla b) mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego c) elektromonter górnictwa podziemnego d) monter układów elektronowych i automatyki.
2. Po ukończeniu szkoły uczniowie zostają zatrudnieni w kopalni na stanowiskach kwalifikowanych górników.
3. Absolwentom szkoły zalicza się czas nauki w szkole w wymiarze jednego roku do Karty Górnika oraz rok nauki do uprawnień urlopowych.

Przy wpisie należy przedłożyć następujące dokumenty:

1. Podanie i życiorys
2. Umowę o naukę podpisaną przez rodziców lub prawnych opiekunów
3. Dokument urodzenia
4. Świadectwo ukończenia 8 klas szkoły podstawowej
5. Kandydat winien przedstawić aktualne świadectwo zdrowia i wyniki badań: a) prześwietlenia klatki piersiowej, b) morfologii krwi; c) zaświadczenie od okulisty o stanie wzroku, d) wynik badania moczu. Badania ogólne lekarskie przeprowadzane są na miejscu przez lekarzy Górniczej Służby Zdrowia.
6. Podanie wraz z życiorysem przesłać należy na adres: Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni WK „Boże Dary” w Kostuchnie, ul. Sienkiewicza, pow. Tychy.
7. Umowę o naukę szkoła prześle po złożeniu podania i życiorysu przez kandydata.

DYREKCJA SZKOŁY

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Zam. 2543. U34

I powie-
ych z po-
ych dwor-
porcie lot-
śródmich
ją ojczyz-
często wi-
z częściej
traju trze-
wie tych,
w poszu-
z całego
w Zjedno-
W tym ro-
olonia au-
amolotami
e rodaków
mentu. To-
dnej z tach:
1. Po-
wszy krok
młodszy po-
zadowoleni.
szerokość
odjazdem
e.



SŁODKA CHARITY OPOWIEŚĆ FILMOWA

Reżyser tej komedii muzycznej, Bob Fosse, zanim za-
debiutował w filmie, był tancerzem, choreografem i
twórcą tanecznych widowisk na słynnym Broadwayu.
Toteż losy Charity (gra ją Shirley Mac Laine) tancer-
ki z nocnego lokalu, są tylko pretekstem dla pokazania
gwiazd baletu i piosenki amerykańskiej: Sammy Davi-
sa, Paula Kelly, Johna Wheelera i innych. Ale Shirley
Mac Laine z każdej roli potrafi zrobić perełkę. Gra
brawurowo, wzruszającą dziewczynę, która nie ma
szczęścia w życiu. Charity miała już wyjść za mąż
i przestać pracować, podjęła wszystkie swoje oszczęd-
ności by sobie i narzeczonemu umożliwić start do
nowego życia. Tymczasem naręczony ukradł pienią-
dze i uciekł. Później poznała przypadkiem słynnego
aktora Vittorio, który mógłby pomóc jej w karierze.
Ich spotkania przerwała zazdrosna naręczona Vito-

ria. Przerazony acz niewinny, aktor ukrył Charity w
schołku na ubrania. Wreszcie po wielu perypetiach
Charity zawarła znajomość z pewnym młodzieńcem,
który nie wie, że jest ona fordanserką. Dziewczyna sta-
rannie ukrywa ten fakt. Wszystko układa się doskonale,
Oskar i Charity mają się pobrać. Ale w dniu ślubu
w urzędzie stanu cywilnego zjawiają się, prócz dwojga
oblubieńców, wszyscy koledzy i koleżanki Charity z
nocnego lokalu, fordanserki, śpiewacy, ludzie rozma-
itych profesji, czasem niezupełnie legalnych. Przyszli
niezawiadomieni i niezaproszeni, z dobrego serca, ży-
czą Charity szczęścia, poklepują pana młodego. A ten
coraz bardziej przerażony cofa się, cofa ku wyjściu...

B. Cieclerska

Na zdjęciach: 1. Sammy Davis, 2. Shirley Mac Laine.



DLA
PRZYSZŁYCH
MATEK



Okres ciąży nie należy w życiu kobie-
ty do najłatwiejszych. Ale właśnie dla-
tego trzeba szczególnie dbać o swój
wygląd. Nie jest to takie trudne, gdyż
dla przyszłych matek jest wiele atrak-
cyjnych fasonów sukienek: tradycyjne
bezrękawniki, sukienki poszerzane fal-
dami (w żadnym wypadku obcisłe, bo
podkreślają chwilowe deformacje figury)
czy tak ostatnio modne i wygodne dłu-
gie tuniki ze spodniami) oczywiście z
odpowiednim zapasem i inaczej zapi-
nanymi. Różne gotowe sukienki na
okres ciąży można kupić w sklepach.
Na przykład prezentowane na zdje-
ciach 1 i 2 sukienki pochodzą z Domu
Mody „Leda”, a udostępnił nam je
PDT Praga w Warszawie. Natomiast
paniom, które wolą same uszyć sobie
sukienkę proponujemy model pokaza-
ny na zdjęciu 3. Sukienka nie powinna
być ani za krótka ani za długa.

Jadwiga



FOTELE W „KOSZULKACH”



W lecie, gdy wyjeżdżamy na wakacje, staramy się przede wszystkim zabezpieczyć nasze wyscielane meble przed plwieniem i kurzem. „Ubieramy” je więc w pokrowce. Często też ładny pokrowiec po prostu zastawia zniszczony, stare obicia, czekające lepszych czasów, gdy oddamy meble do fachowca-

tapicera lub... gdy same będziemy miały trochę czasu, aby zająć się reparacją. To prawda, że na ogół nie lubimy pokrowców na meblach. Ale nie muszą być przecież z szarego płótna, jak „u babci”. Mogą być kolorowe. Jak zrobić pokrowce, z materiału w kratkę i kwiatki, pokazują rysunki.



Najpierw przyłóż do fotela kawałek papieru lub starego materiału. Aby mu nadać odpowiednią formę (rys. 1), przetnij w miejscach zetknięcia się z obudową z drewna. Na rys. 2 wyraźnie widać, jak ołówkiem zaznacza się i wycina te trudne miejsca.



Kto już uszył „koszulkę” na fotel, ten z łatwością uszyje ją na krześle wyscieranym. Znowu zaczynamy od papieru (rys. 6), wymierzając dokładnie grubość poduszki i kąty przy drewnianych oparciach (rys. 7).



Rys. 3, pokazuje jak od tyłu fotela wygląda pokrowiec na oparcie. Formę papierową trzeba tak rozłożyć na materiale, by kratka nie wyszła nam na fotelu krzywo. Uszycie tyłu oparcia nie sprawi już trudności, ale znowu — uwaga na kratkę!



Rys. 8 pokazuje jak należy zaznaczać ołówkiem miejsca, które wytniemy, aby na pokryciu powstał kant, zgodny z kształtem poduszki krzesła. Na rys. 9 widzimy rozłożoną i odpowiednio przyciętą formę na materiale w kwiatki. Tej formie dodajemy z brzegów po 2 cm na założenie, zaś w rogach po ok. 1 cm.



Na niektóre oparcia foteli można nałożyć pokrowiec jak koszulkę, ale inne, te z poręczami, wymagają wiązania troczków (jak na rys. 4). Przyszyjmy je tak, by były od przodu niewidoczne (rys. 5).

Jeszcze raz spójrzcie i na rysunek i na zdjęcie. Prawda że fotel nie tylko nie stracił na urodzie, ale nawet sporo zyskał? Przy tym nie grozi mu szybkie zniszczenie, co także nie jest bez znaczenia.

Po przykrojeniu materiału, zeszywamy go na maszynie lub ręcznie, nie zapominając naturalnie o przyszyciu troczków, jak na rys. 10.

Starannie wykonany pokrowiec nakładamy na krzesło. Zapewnimy, że nawet z kokardkami prezentuje się korzystnie. Należy jeszcze podkreślić, że kratka lub „łączka” na meblach jest obecnie bardzo modna. Przyjemnej roboty!

